Nr 187. Kraków, Czwartek 18 Sierpnia 1898. Rocznik XVII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świat uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 11, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefonu Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości Fl A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadsyłać przekazem pocztowym

Bankruci.

Dnia 14 bm. zebrało się na zaproszenie posłów demokratycznych i ludowych, podpisane także przez prezydenta stołecznego grodu we Lwowie zgromadzenie, złożone z 80 uczestników, w celu naradzenia się nad środkami zmierzającemi do zniesienia stanu wyjątkowego w 33 powiatach galicyjskich.

Cały przebieg zgromadzenia, z którego sprawozdanie podaliśmy wczoraj, był spokojny i poważny, od wyboru przewodniczącego począwszy — został nim znany z umiarkowania swego prof. Piętak — a skończywszy na rezolucyach uchwalonych, nie zdarzyło się nic takiego, coby mogło zamącić spokój w kraju, coby trąciło jakąś rewolucyą lub buntem przeciw zarządzeniom władzy i istniejącemu u nas porządkowi.

W każdem społeczeństwie też rozwiniętem lub rozwijającem się prawidłowo, uważanoby taki objaw życia politycznego za rzecz zwyczajną, za krok, który mógł się temu lub owemu niepodobać, ale powodów do obaw lub rekrymminacyj nie dawał wcale.

Stało się jednakże inaczej, chińszczyzna galicyjska a raczej krakowska, zawrzała straszliwym gniewem, *Czas* widocznie pod wpływem kanikularnych upałów, wytoczył przeciw zjazdowi lwowskiemu działa najcięższego wagomiaru, i odsądziwszy inicyatorów zgromadzenia od czci i wiary, napiętnowawszy ich już nietylko mianem zdrajców Koła polskiego, ale i własnej nawet Ojczyzny, w zaciekłości swojej posunął się tak daleko, że sięgnął aż do zbutwiałych aktów Targowicy i zaborczych uniwersałów pruskich i moskiewskich, aby cały ruch powstańczy po rozbiorowej Polski w czambuł potępić i jako „sekciarstwo polityczne“ w oczach uczciwych ludzi przedstawić.

Nie będziemy wchodzić w rozbiór szczegółowy tych zarówno nierozumnych, jak i nietaktownych napaści osobistych, tych iście faryzeuszowskich uśmiechów, wysłanych pod adresem Szczepanowskiego, tych docinków miotanych na prawo i lewo a wymierzonych przeciw instytucyom i ludziom, są to bowiem objawy raczej patologicznej niż politycznej natury, stwierdzające stare i utarte przysłowie: „gniewasz się więc nie masz racyi“; trudno nam jednakże pominąć rzeczy już nie śmieszne lecz wprost zdrożne i w polemice przyzwoitej — a *Czas* chyba nie zechce abyśmy go nieprzyzwoitym nazwali — łagodnie się wyrażając, nie dozwolone.

A niedozwolonem i nieprzyzwoitem jest jeżeli się inicyatorom zgromadzenia lwowskiego podsuwa przy tej sposobności chęć podkopywania Koła polskiego, tak jak gdyby to Koło albo stan oblężenia w Galicyi zaprowadziło, albo też za zaprowadzeniem jego się oświadczyło. Z dniem odroczenia parlamentu 14 czerwca rb., Koło polskie nie miało sposobności zdania swego w tej mierze wypowiedzieć, jeżeli więc dziś *Czas*, identyfikując siebie z Kołem polskiem, twierdzi, że akcya, zdążająca do zniesienia stanu wyjątkowego w Galicyi jest wymierzoną przeciw Kołu, to mówi i pisze rozmyślnie nieprawdę, chyba, że tam „Na wsi“ — bo „ze wsi“ list jest pisany — nie wiedzą jeszcze o odroczeniu Rady państwa, tak jak swojego czasu nie wiedzieli długo o śmierci Napoleona III.

Wykręt, że ci co z p. Winkowskim podpisali odezwę, zapraszającą na zjazd lwowski, tem samem solidaryzują się z jego stanowiskiem względem Koła, jest po prostu niczem innem, jak wykrętem, bo każdy rozsądny człowiek wie, że obok kwestyi Kołowej może być cały tuzin innych, gdzie przyznania słuszności p. Winkowskiemu za zdradę kraju lub Koła uważać niepodobna.

Wszak gdyby np. p. hr. Tarnowskiemu lub p. hr. Andrzejowi czy Romanowi Potockiemu wpadło na myśl — jak to fantazya pańska bywa nieobliczalna — przystąpić do Towarzystwa Szkoły ludowej z wkładką, przypuśćmy, tysiąca złr., czybyśmy datku tego nie mieli przyjąć i nie podnieść czynu obywatelskiego, jako godnego naśladowania? Ale *Czas* i jego stronnictwo trzyma się zasady: *si duo faciunt idem, non est idem;* co wolno panu, od tego wara szaraczkowi Więc każdy objaw gorętszy ducha narodowego, każdy rozpaczliwy bój porozbiorowej Polski o niepodległość jest u niego wynikiem „sekciarstwa politycznego“. U konserwatystów nazywa się to obroną zasad zachowawczych. Więc jeżeli emigranci francuscy w r. 1792 prowadzą ks. Brunświckiego z wojskiem pruskiem na Paryż, aby wywrócić konstytucyę, a równocześnie panowie Szczęsny Potocki, Branicki i Rzewuski wiodą IMci Pana Kochowskiego i Kretecznikowa na zagładę własnej Ojczyzny i w obronie „staropolskiej wolności“, to to się nazywa legitymizmem lub staroszlacheckim konserwatyzmem, ale jeżeli mieszczaństwo polskie upomina się o prawa obywatelskie, jeżeli Kościuszko chwyta za oręż w celu wywalczenia niepodległości, jeżeli najzacniejsi obywatele okrucieństwami moskiewskiemi do ostateczności doprowadzeni, zmawiają się na obalenie tego jarzma, jeżeli inni myślą o rozszerzeniu oświaty pomiędzy ludem, aby go wydźwignąć z nędzy i ciemnoty, jeżeli, tak jak dziś, zastanawiają się nad smutnem położeniem kraju i szukają środków zapobieżenia złemu, to to jest „sekciarstwo polityczne“.

„Polska — pisze *Czas* z rozrzewniającą dla państwa rosyjskiego troskliwością — miała służyć za pole próby i pomost dla rewolucyi zachodniej, aby się dostała do Rosyi“. Argumentacya to zapożyczona widocznie z manifestów Targowicy, przejętych żywcem przez mocarstwa rozbiorowe.

„Co jednak najbardziej — odzywa się nasz do niedawna jeszcze wierny sprzymierzeniec, Fryderyk Wilhelm II., w patencie okupacyjnym, stylem prusko polskim — bojaźń mocarzów graniczących wzbudzać musiało, to ów duch buntowny, coraz bardziej w Polsce się rozszerzający, a widoczna influencya, którą owe straszliwe zamyślenie otrzymało, przez któreby wszystkie związki cywilne, polityczne i religii rozerwano, obywatele polscy wszystkim strasznym anarchii konsekwencyom wystawieni i w nędzę bez końca wrzuceni byli“.

Winszujemy *Czasowi*, że stał się tak pojętnym uczniem niezapomnianego w dziejach Polski Hohenzollerna.

A tout seigneur tout honneur jednak, jak pisze ów pan „Ze wsi“. I *Czas* przyznaje, że przyczyny ruchu ludowego były i są także inne, a więc niedola i brak oświaty. Cóż uczyniło stronnictwo konserwatywne, od lat 30 dzierżące ster spraw publicznych w kraju, aby te przyczyny usunąć lub złagodzić?

Tyle prawie co nic. A czy nie przeszkadzało usiłowaniom postępowców, czy nie tamowało działalności Towarzystw Oświaty ludowej lub Kółek rolniczych? Czy na odwrót stykało się z tym ludem jak starszy brat z młodszym — nie i jeszcze raz nie. Wyjątków zacnych liczyć nie można, bo służą one, jak wiadomo, na stwierdzenie reguły.

Więc gdy nagle znaleźli się tacy, którzy pomiędzy lud poszli i, biorąc się, może czasami za gorąco do rzeczy, usiłują go oświecić, podnieść i poczucie narodowe w nim zbudzić, to natychmiast piętnuje ich się mianem zdrajców i warchołów, podsuwa się im podstępnie i niegodziwie myśl, że pracują dla Niemców i że gotowi są przystąpić do sojuszu z lewicą!

A już wprost solą w oku *Czasowi* i jego stronnictwu jest owo zbliżenie polskiej demokracyi do ludowców. Nazwano to niezręcznie bankructwem politycznem stronnictwa demokratycznego. Nie, panowie, to nie bankructwo.

Polska demokracya od początku swego istnienia stawiała zawsze na pierwszem miejscu podniesienie i uobywatelenie mas ludowych. Ona z poświęceniem bez granic niosła tę ideę do dworków szlacheckich i pod strzechy wieśniacze, ona pracowała dla niej niezmordowanie i krwią własną okupywała usamowolnienie ludu, ona też dziś, podając rękę ludowcom, nie sprzeniewierza się swoim zasadom, lecz w czyn je wprowadza, bo powiedzie ten lud pod sztandar narodowy, pod chorągiew Orła i Pogoni.

Zbankrutować politycznie mogą tylko ci, dla których droższe są interesa stronnictwa lub koteryi, niż sprawa narodowa, co, gdy im się wymknie z rąk władza, na niczem zresztą oprzeć się nie mogą, co konserwują nie chlubne tradycye narodowej przeszłości, lecz anarchizm i pychę Targowicy, pokrytą, jak niegdyś, płaszczem dobra publicznego.

Zjazd Sokolstwa czeskiego
w dniach 14 i 15 sierpnia 1898 r. na Morawach.

I Sokolstwo czeskie zapragnęło uczcić setną rocznicę urodzin „ojca narodu“, Franciszka Palacky'ego. W tym to celu urządziło zjazd swój w Val. Meżirziczach na Morawach, połączony z wycieczką do Hodslawic, miejsca urodzin Palacky'ego, tudzież z wycieczką na górę Radhost.

Zjazd odbył się w dniach 14 i 15 sierpnia. Już w sobotę, t. j. 13 po południu poczęli zjeżdżać uczestnicy zjazdu. Jako pierwsi przybyli Sokoli polscy w liczbie 12, z prezesem krakowskiego Sokoła, z przedstawicielem Związku Wł. Turskim na czele. Za nimi nadciągnęły wieczorem i drugiego dnia rano liczne drużyny Sokołów z różnych okolic Czech, Morawy i Ślązka, a nawet i z Wiednia i z Berlina itd. w liczbie około 3.000. To też zaroiło się w Meżirziczach które na przyjęcie gości odświętną przybrały szatę. Gdzie spojrzysz, z okien i balkonów powiewają chorągwie o narodowych barwach, a tu i owdzie witają przechodnia napisy w czeskim, polskim, słowieńskim, kroackim i ruskim języku umieszczone na umajonych bramach tryumfalnych. Samo zaś miasto ledwo pomieścić zdoła Sokołów i innych gości, którzy tu zdala przybyli, by także wziąć udział w sokolej uroczystości.

Rozpoczęto ją pobudką muzyki, która już o godz. 5 rano wygrywując pieśni narodowe i marsze, przechodziła główniejszemi ulicami, budząc ze snu gości i mieszkańców miasta. Co żyło, wkrótce było na nogach, by korzystać z krótkiego czasu i oglądnąć miasto, położone w prześlicznej górskiej okolicy, a liczące zaledwie kilka tysięcy mieszkańców. Mimo to przewidziano wszystko i przygotowano się wzorowo na przyjęcie i ugoszczenie blisko dziesięciu tysięcy osób.

O godz. 11 udali się ćwiczący na boisko, a za nimi pociągnęła też i reszta Sokołów wraz z tłumami ciekawych. Boisko, urządzone tuż za dworcem, w pobliskim lasku, miało 75 metrów długości a 54 szerokości. Jeden jego bok zamknięty był trybuną, wzdłuż innych ustawiono rzędy ławek. Tuż za nimi pobudowano straganу na piwo, wędliny, ciasta, pierniki itp. Obok tego urządzono także dwie trybuny dla muzyki.

Sama próba zajęła nie wiele czasu. Przerobiono tylko ćwiczenia wolne i odśpiewano kilka pieśni z wtórem muzyki i powrócono do miasta na obiad.

Przedstawiciele Sokolstwa, między nimi i Polacy, reprezentacya miasta, różni dygnitarze zebrali się w jadłodajni u Kaszlika. Tu szereg toastów rozpoczął burmistrz miasta Mikiszka przemówieniem na cześć Sokolstwa całego, które imieniem miasta powitał, dziękując za zaszczyt, jaki spadł na miasto przez przybycie tylu, a tak zacnych gości. Przemówienie zakończył toastem w ręce dr. Podlipnego, który, reprezentując najwyższą władzę Sokolstwa, jest zarazem głową pierwszego z miast czeskich, — miasta Pragi.

Na toast ten odpowiedział dr. Podlipny w długiem i pięknem przemówieniu, w którem, dziękując burmistrzowi imieniem Sokolstwa za przyjęcie gościom zgotowane, dziękował równocześnie za wspomnienie o tem, drogiem dla każdego Czecha mieście, stolicy kraju, która jest matką wszystkich miast korony św. Wacława. Tam to winny też być zwrócone oczy wszystkich miast czeskich, z nią winny iść zawsze ręka w rękę tak, jak ona z niemi idzie i zawsze iść gotowa.

Po krótkim przestanku zabrał głos dr. Szeiner, prezes Sokoła praskiego, następująco:

Uroczystość Palackiego przypomina mimowolnie jego ideały. Niestety, zapomina się często o nich i odstępuje od tych wielkich celów, które jego były dążeniem. Jednym z tych celów, to hasło, to idea słowiańska — idea, której wszyscy wielcy ludzie Czech hołdowali, a której celem zjednoczenie Słowiaństwa. Na polu tego zjednoczenia mało atoli dotąd zdziałano. Sokolstwo zaś było zawsze jej pierwszym pionierem. Dziś czujemy więcej, niż kiedyindziej, potrzebę tego zjednoczenia — nastały czasy barbarzyństw niemieckich, przed któremi wszyscy Słowianie bronić się muszą, idąc razem ręka w rękę. Czynią to od dłuższego czasu Polacy. To też jako za obowiązek poczytać sobie muszę powitać tutaj reprezentantów tak dzielnego narodu, a wznosząc toast na ich cześć, zakończę życzeniem, aby ta solidarność na polu Sokolstwa także i na innych polach trwałe miała miejsce. *(Żywe oklaski)*.

Nastąpiło przemówienie p. Boubali, posła na Sejm morawski, który, nawiązując słowa swe do zgody czesko-polskiej, o której mówił poprzednik, wyraził życzenie, aby ta zgoda objęła także i inne narody słowiańskie, gdyż tylko na drodze zjednoczenia możliwem jest wywalczenie lepszej przyszłości dla zbratanych ludów. Pomni tedy słów Palackiego, który pouczał, iż walka o swobodę pojedyńczego narodu jest walką o swobodę innych narodów, winni wszyscy do zjednoczenia wszystkich ludów słowiańskich dążyć. Na pomyślność tego zjednoczenia i tej zgody ogólno słowiańskiej wzniół toast, wołając: *Na zdar!*

Po nim zabrał głos imieniem Polaków p. Wł. Turski, mniej więcej w te słowa:

„Sokolstwo polskie musi być z wami zawsze tam, gdzie się cieszycie, lub gdzie bolejecie. — Dziś święcicie jeden z waszych najpiękniejszych dni, to też tu jesteśmy — pewni, — że w dniu naszej radości lub boleści, wy będziecie z nami.

„Naród z Sokolstwem tak się zespolił, że tętno sokole, to tętno narodu; bo też Sokolstwo powstało z narodu. Tak u was, jak i u nas brakowało Sokolstwa i potrzeba przywołała je do życia. Porównajmy bowiem dzieje obu narodów: cóż z nich widzimy? Oto, tak jedni, jak drudzy, spotkaliśmy się z nieprzyjacielem, którego najgłówniejszą dewizą było: *„divide et impera“*. Ta to polityka zwróciła nas Polaków po zwycięstwie pod Grunwaldem na Wschód i wywołała w biegu lat wyczerpujące walki z kozactwem, których konsekwencyą ostatnią — Maciejowice. Waszych Husytów rozdzieliła ta sama polityka na Taborytów i Kalikstynów i po zwycięstwie pod Niemieckim Brodem doprowadziła do klęski pod Białą Górą.

My z Maciejowic wynieśliśmy naukę, że tylko część narodu była narodem, a i wy dowiedzieliście się po ostatniej klęsce, gdzie wasz wróg największy. Któż was wzbudził? Nie rycerz w stal zakuty, lecz skromny, cichy pracownik pouczył, gdzie wasza najsłabsza strona. I dzięki jemu po upływie lat kilkudziesięciu pieśń wasza idzie już nie z góry, ale z dołu. Tam pod waszemi chłopskiemi chatami brzmi już teraz: „Kde domov moj“ i „Hej Slovane“ i brzmieć już będzie stale. I my jesteśmy tego świadomi, że tam dojść musimy. Więc też tego nieprzyjaciela obawiać się nie potrzebujemy. Nie my, to synowie i wnukowie — celu tego dopną. Ale mamy wewnątrz jeszcze innego wroga, — brak poczucia obowiązku, prawdy i sprawiedliwości w całym narodzie. I oto cel Sokolstwa, oto jego zadanie. W tym też kierunku pracować musimy, choćby zginąć dla idei przyszło. Dążenie zaś do tych celów, wykonanie owego testamentu Palackiego, to i wasza rola.

Jeszcze o jeden moment muszę tu potrącić i wspomnieć o tem, co już dziś mówiono — o zgodzie czesko-słowiańskiej. Otóż w Sokolstwie słowiańskiem niezgody absolutnie być nie powinno. Bez względu na politykę myśmy zawsze winni iść ręka w rękę i Sokolstwo winno być owym kitem, którego zadaniem zmuszać politykę do wspólnej a bratniej pracy i do trwałej zgody.

Kończąc, wnoszę tedy ten toast na cześć czeskich Sokołów, którym nie sprzeniewierzyliśmy się jeszcze i nie sprzeniewierzymy nigdy. *(Długotrwałe oklaski i okrzyki)*,

Nastąpiło jeszcze przemówienie prezesa Sokoła wiedeńskiego, który braciom w kraju przyniósł pozdrowienie od tych, co nad Dunajem szerzą zasady sokole, poczem odczytał prezes Związku moraw. Kazanek liczne telegramy i zakończył bankiet życzeniem, by zjazd jak najlepsze sprawił na przybyłych wrażenie i ażeby na całą Morawę i tę ziemię wołoską jak największa pomyślność i szczęście spłynęły.

O godzinie 3 poczęto szykować się do pochodu, poczem ruszył on najgłówniejszemi ulicami miasta ku boisku. Na czele postępowała muzyka Sokoła kolińskiego, poprzedzona szeregami dzie-

---

WŁADYSŁAW REYMONT.

ZIEMIA OBIECANA.

11 (Ciąg dalszy).

XIII.

U Grünszpanów trafił jakby na familijno-handlową naradę. Stary Grünszpan biegał po pokoju, krzyczał i bił pięścią w stół, Regina siedziała pod oknem i również krzyczała, płacząc ze złości na przemian, stary Landau siedział przy stole w wielkiej, jedwabnej czapce, zsuniętej na tył głowy i, odwinąwszy ceratę, pisał kredą długie kolumny cyfr; Grosman, jakiś blady i zmęczony, leżał na kanapce i puszczał melancholijnie kłęby dymu, a czasami z ironią spoglądał na żonę.

— To jest złodziej, to jest największy łódzki złodziej! Mnie przez niego szlak trafi... on mnie zabija! — krzyczał stary.

— Kiedyś wyszedł stamtąd? — zapytał Moryc Grosmana.

— Przed godziną.

— Cóż, bardzo tam przyjemnie? — szeptał drwiąco.

— Przekonasz się sam, nie minie cię to przecież, z tą tylko odmianą, że będziesz siedział za własne grzechy, a nie za grzechy teścia i żony, jak ja

— Ty, Albert, nie bądź głupi i nie gadaj takich rzeczy. Moryc jest nasz, Moryc wie, jak sprawy stoją, ale jak mówisz, to on może uwierzyć, że co w Łodzi mówią o nas, jest prawdą — zawołał z gniewem stary, przystając przed nim

— Co ja wiem o tej sprawie, to druga rzecz; w każdym razie przyszedłem do was, jak do swoich, jak do porządnych ludzi — powiedział z naciskiem.

Grünszpan spojrzał na niego niespokojnie, popatrzyli sobie w oczy długą chwilę, mierząc się i sondując, pierwszy stary odwrócił głowę i zaczął znowu kląć.

— Ja do niego przychodzę, jak do człowieka, jak do kupca mówię: Sprzedaj mi swój plac. A ten pastuch... ten.. tfu! żeby jemu się tak wiodło, jak ja mu życzę z całego serca, śmieje się i każe mi oglądać swój śmietnik i powiada, że to jest złota ziemia, że to jest rajska ziemia, której nie sprzeda taniej, niż za czterdzieści tysięcy rubli... Żeby ciebie, psiakrew... żeby ciebie prędka choroba wzięła za taki paskudny pysk! Mela, daj mi, dziecko, jakich kropli na cukier, bo mnie jest bardzo niedobrze, bo ja się boję, żeby mnie nie było jeszcze gorzej! — mówił do drugiego pokoju.

— Z kim i o co sprawa? — pytał Moryc cicho, nie rozumiejąc dobrze, o co idzie.

— Z Wilczkiem. Mądry chłopak. Chce za cztery morgi czterdzieści tysięcy.

— A warte?

— Warte są dzisiaj pięćdziesiąt.

— Place podskoczyły o trzydzieści procent.

— Właśnie, i nie wiadomo, na czem się to skończy, a stary musi kupić, bo musi fabrykę rozszerzyć.

— No, więc czemu zwleka i robi piekło? Za parę miesięcy może zapłacić podwójnie.

— Bo ojciec jest kramarz; on nie może zapomnieć swojego sklepiku na Starem Mieście i targowania się o kopiejki — szeptał pogardliwie Grosman.

— Dzień dobry, Mela! — zerwał się do niej i podszedł.

— Dzień dobry, Moryc. Dziękuję ci bardzo za kwiaty, sprawiły mi wielką przyjemność.

— Nie było już piękniejszych u ogrodnika, bo byłbym ci je przysłał.

Mela uśmiechnęła się nieco. Była dzisiaj bardzo blada; smutek wiał od jej uśmiechu i od jej oczów pociemniałych, rozszerzonych nieco przez lekkie wpadnięcie, podkrążonych sinawemi piętnami. Poruszała się dziwnie miękko a ocię żale, jak ludzie wyczerpani cierpieniem. Podała ojcu cukier nasycony kroplami, spojrzała zimno na siostrę i nie zauważywszy umyślnie wyciągniętej do siebie ręki Grosmana, wyszła do drugiego pokoju.

Przez otwarte drzwi Moryc widział jej twarz, pochyloną nad babką, wiecznie siedzącą w fotelu pod oknem. Gonił oczami jej powolne ruchy i szlachetną linię głowy i czuł, że mu serce bije szybciej, że jakieś ciepłe, dobre wzruszenie ogarniać go poczyna. Więc już nie wiele słyszał skarg starego ani płaczliwych żalów Reginy, narzekającej, iż Grosman źle się tłómaczył przed sędzią śledczym, że przez swoją głupotę gotów ich zgubić.

— Sza... sza... dzieci, dosyć! Wszystko będzie dobrze... Trochę się straci, ale zawsze cały geszeft da siedemdziesiąt pięć procent. Ja zaraz pojadę do Grosglücka, niech załatwi się z denuncyantami przez swojego człowieka, my nie możemy się w to mieszać.

— On musi się tem zająć szczerze, jeśli za swoje trzydzieści tysięcy nie chce wziąć — pięciu!

— Tak, bo jak dobrze pójdzie, dostanie piętnaście, dwadzieścia najwyżej! — szepnął cynicznie Grosman, patrząc na teścia.

— Mądre słowo powiedziałeś Albert! Damy mu całe dwadzieścia! No, dosyć z tą sprawą Musimy mówić o odbudowaniu. Ty już Albert nie wrócisz do tej budy. Ja zrobiłem wielki plan. Kupi się plac od Wilczka i w połączeniu z moją fabryką wybudujemy sobie wielki akcyjny interes pod firmą Grünszpan et Grosman i S-ka. Mój adwokat już się zajmuje stroną prawną, a mój budowniczy ma za tydzień złożyć szczegółowe plany. Ja długo myślałem o tym interesie, teraz jest dobra pora. Kilkunastu kapcanów dyabli wzięli, to jest miejsce po nich. Po co mamy posyłać do apretury? żeby inni zarabiali na nas! My będziemy mieli swoją apreturę. Po co mamy kupować przędzę? Wybudujemy przędzalnie, będzie na tem dwadzieścia pięć procent. Zrobimy sobie fabrykę kompletną, ze wszystkiemi wykończalniami. Spróbujemy się trochę z Mayerem. Ja myślałem o tem jeszcze przed twojem nieszczęściem, Albert, ale kiedy się ono stało, to nam pomoże trochę.

Opowiadał szczegółowo plany przyszłego ruchu, przyszłego akcyjnego Towarzystwa. Regina, wzruszona i porwana, rzuciła się ojcu na szyję. Moryc również był olśniony projektem i w myśli prawie już dodawał do dwóch nazwisk firmy swoje trzecie.

— Ale o tem jeszcze ani słowa. Niech się sprawa Alberta wpierw skończy. Moryc, ty nie powiesz przecież, boś ty nasz kuzyn.

— Chciałbym być bliższym jeszcze — odpowiedział poważnie.

Grünszpan patrzył na niego długo, obliczająco, Regina również, tylko Grosman uśmiechnął się z powątpiewaniem.

— Dlaczego nie, interes jest do zrobienia — powiedział stary trochę zimno.

— Przyszedłem właśnie w tym celu.

— Możesz zaraz iść do Meli i rozmówić się.

— Potrzebuję wpierw z panem pomówić.

— Mnie już coś Bernsztajnowa o tem mówiła. Wiesz, co ci Mela powie?

— Jeszcze nie wiem, ale chcę wpierw słyszeć, co pan mi powie ..

— Zaraz... zaraz...

Pożegnał Reginę, uścisnął rękę Grosmanowi, odprowadził ich do sieni i powrócił.

— Landau może słyszeć. Słucham.

Usiadł na krześle, założył nogę na nogę i bawił się długim złotym łańcuszkiem od zegarka. Moryc skupiał myśli, gryzł gałkę laski, głaskał brodę, wciskał binokle i namyślał się, w jaki sposób kwestyę posagu postawić, ale w końcu rzekł otwarcie i prosto:

— Co pan dajesz Meli?

— Co pan masz?

— Mogę jutro panu przedstawić pasywa i aktywa swojego interesu i akt spółki, jaką zawarliśmy dzisiaj z Grosglückiem. Ja nie potrzebuję pana oszukiwać. Moje interesy są murowane, moja gotówka nie jest z asekuracyi trochę zakwestyonowanej przez sędziego śledczego — powiedział umyślnie z silnym naciskiem.— Niech pan powie swoje słowo, jedno słowo, bo tu idzie o pańską córkę.

— Co pan masz? Powiedz pan cyfrę, jutro możemy sprawdzić...

— Trzydzieści tysięcy rubli gotówki! Do tego mój kredyt dwa razy tyle, ja jestem skromny. Moje wykształcenie, moje przyjazne stosunki ze wszystkimi milionerami łódzkimi, moja uczciwość, ani razu nie zbankrutowałem, to ważne...

— Bo się to panu nie opłaciło pewnie... — wtrącił spokojnie Landau.

— Więc tak licząc sumarycznie, plus minus, jestem wart najmniej dwieście tysięcy rubli, ja jestem skromny człowiek, ja się nie chwalę. A co pan dajesz Meli?

— Ona mnie dużo kosztowała! Ona całe dziesięć lat uczyła się na bardzo drogiej pensyi. Jeździła za granicę, miała specyalnych metrów od różnych języków. Ona mnie dużo gotówki kosztuje.

wcząt miejskich, w narodowy strój wałaski przebranych, za nią deputacya Sokolstwa polskiego, w dalszych zaś szeregach drużyny związku sokolego czeskiego i morawskiego, ci ostatni poprzedzani muzyką miejską. Pochód wspaniały i imponujący przedstawiał widok. Trzy tysiące koszulek czerwonych mieniło się w słońcu i w grze promieni słonecznych szło o lepsze z licznemi barwnemi sztandarami różnych gniazd sokolich. To też gdzie tylko przechodził ten nie przejrzany tłum karnych i dzielnych Sokołów, okrzykom rozentuzyazmowanej publiczności, która na przestrzeni kilku kilometrów szczelnie zapełniła ulice, nie było końca. Szczególniej witano dra Podlipnego i polskich Sokołów. Okrzyki „Niech żyje Polska“, „Na zdar“, „Czołem“, wychodzące z tysięcy piersi, trwały nieprzerwanie, deszcz zaś kwiatów spadał, gdzie tylko się ukazali.

Wreszcie stanął pochód na boisku. Tu już czekał kilkutysięczny tłum publiczności, wkrótce zaś nadciągnęła reszta z miasta, tak że po niejakim czasie nieprzejrzany las kilkunastotysięcznego tłumu otoczył miejsce ćwiczeń.

Na dany przez naczelnika morawskiego Związku sokolego dra Ellgarta znak, zagrała muzyka i wkroczyło na boisko sześcioma bramkami sześć olbrzymich kolumn piątkowych Sokołów w stroju uroczystym, w liczbie prawie tysiąca ludzi, i zatrzymało się przed główną trybuną.

Na dalszy znak rozsypały się te szeregi sokole w lewo i w prawo, a oczom widzów cudowny przedstawił się widok. Oto tak skupiony tysiąc ludzi stanął w dwóch skokach jak na szachownicy w równych od siebie odstępach; gdzieś spojrzał: czy przed siebie, czy w lewo, czy w prawo, głowa głowę kryła, a szeregi ludzi widniały, jakby ręką biegłego rysownika poprowadzone linie. Gdy tłum ten cały zdjął czamary i stanął w czerwonych koszulach, a boisko przybrało wygląd olbrzymiego pola maku, oklaskom końca nie było, a wzmagały się one w miarę, jak cała ta masa ćwiczących za swymi okazicielami w takt muzyki poczęła skłaniać się w prawo lub w lewo podnosić; opuszczać olbrzymi las ramion, przysiadać, kłaść się na ziemi i wstawać.

Gdy wykonano wszystkie pięć obrazów ćwiczeń wolnych, a szeregi sokole skupiły się napowrót, muzyka zaintonowała „Kde domow muj“, a drużyny sokole i wraz z nimi kilkunastotysięczny tłum widzów zawtórował z odkrytemi głowami swą pieśń narodową, której dźwięki odbijały się dalekiem echem w okolicznych górach, niosąc pieśń po całej krainie wałaskiej. Robiło to wrażenie prawdziwie rozrzewniające, zwłaszcza dla nas, Polaków, którzy w naszym kraju, gdzie trudno zebrać kilkuset ludzi na jakim wieczorku narodowym do odśpiewania społem „Boże, coś Polskę“ lub „Z dymem pożarów“ — nie mamy sposobności słyszeć pieśni, z tylu tysięcy piersi wychodzącej. Po śpiewie kolumna za kolumną przy dźwiękach marsza poczęły okrążać boisko, przyjmowane wszędzie radosnemi okrzykami widzów. Wreszcie usiadły te tłumy ćwiczących naokół boiska przed miejscami, dla widzów przeznaczonemi, i nastąpił dalszy ciąg popisu, lecz już nie Sokołów, ale włościan tej ziemi wałaskiej, na której zlot się odbywał.

I oto wjechał na boisko orszak weselny włościan przybranych w strój narodowy. Mężczyzni w obcisłych, jak u naszych górali spodniach, podtrzymywanych skromnemi paskami zwieszającemi się niżej bioder i w krypciach; na głowie mieli kapelusze o szerokich kresach, jako zaś wierzchnią szatę, rodzaj kamizelki, o niebieskich i czerwonych lub innych barwach, zdobnej w błyszczące guziki i wyszywanej świecidłami. Każdy nadto miał krótką fajeczkę w zębach.

Kobiety przybrane były w krótkie poniżej kolan sięgające spodnice, papucie, grube pończochy o różnych barwach — gorsy prześlicznie wyszywane i również nie jednakowe barwy oraz koszule o krótkich rękawkach. Na głowie miały strój z chustki białej, tuż nad czołem w motyla upiętej.

Na czele orszaku jechało dwóch z młodzieży weselnej na niskich konikach, za nimi muzyka złożona ze skrzypiec, fletu i cymbałów, jak bęben pasem przez ramię grającego przewieszonych, dalej drużba z choinką na wysokim kiju niesioną przybraną w pstre wstążki i chusty — młody pan i pani, ta ostatnia z wiankiem zielonym ze sztucznych kwiatów na głowie — reszta młodzieży weselnej obojga płci i wreszcie na pięknie przystrojonym wozie starostowie weselni coraz starsi i poważniejsi goście. Jeden z nich trzymał olbrzymi korowaj weselny. Młodzież idąc, tańczyła całą drogę przy dźwiękach muzyki, ludowe tańce wygrywającej — wszyscy zaś goście społem wykrzykiwali co chwila hu! ha! hej! i t. p.

Wśrodku boiska orszak zatrzymał się — starszyzna zeszła z wozu, zniesiono korowaj weselny i rozpoczął się poczęstunek, a po nim tańce ludowe przeważnie w rodzaju naszej polki mazurki lub polki galopki. Najcharakterystyczniejszą stroną tych tańców było, że wiele kobiet tańczyło z upodobaniem pojedynczo, a raczej kręciło się pojedynczo w kółko o ile można najszybciej, przyczem dobrze nakrochmaloną spodnicą, tworzyło krąg, jak u jakiej diwy z baletu ukazując krótką i wąską ze zgrzebnego płótna koszulę i dobrze ponad kolana obnażone nogi tancerki, co zwłaszcza u starszych kobiet nie szczególne robiło wrażenie.

Po popisie tego wesela (valaska svatka), co do którego dodać muszę, że był on rzeczywistym weselem pary młodej, która dzień przedtem się pobrała, wkroczyli na boisko. Na czele szła dziewoja niosąca olbrzymi wieniec z owsa, a za nią trójkami żeńcy z kosami oraz żniwiarki z sierpami w rękach.

Orszak obszedł kilkakrotnie z pieśnią stół, za którym zasiedli gospodarstwo, wreszcie ustawił się przed nimi, zaintonował pieśń nabożną, poczem klęcząc, odmówił modlitwę. Po modlitwie rozpoczął się poczęstunek i tańce róniące się od tańców weselnych tem, że wykonane były nie przez rzeczywistych włościan, lecz przebranych za nich mieszczan.

Dożynki (Obžinky) zakończyły publiczny popis, gdyż z powodu zbliżającej się ciemności, zaniechano wykonania dalszych części programu, to jest gier ludowych, deklamacyi i śpiewu. *Dr. St. R.*

Pokój.

Protokół, mocą którego zawarto 12 go b. m. preliminarya pokojowe między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonemi, za pośrednictwem ambasadora francuskiego w Waszyngtonie Cambona i sekretarza stanu Day'a, brzmi, jak następuje:

Art. I. Hiszpania zrzecze się wszelkich pretensyj do zwierzchnictwa i praw, jakie posiada do wyspy Kuby.

Art. II. Hiszpania ustąpi Stanom Zjednoczonym wyspę Portoriko i inne wyspy, znajdujące się w jej posiadaniu w Antyllach, a także jednę z wysp archipelagu Złodziejskiego, stosownie do wyboru Stanów Zjednoczonych.

Art. III. Stany Zjednoczone zajmą i zatrzymają zatokę i port Manilli tak długo, dopóki nie zostanie zawarty ostatecznie pokój, który określi rodzaj kontroli nad zarządem Filipinów.

Art. IV. Hiszpania opuści natychmiast Kubę, Portoriiko i wszystkie inne wyspy antylskie, znajdujące się obecnie w jej posiadaniu.

W tym celu każdy z obu rządów wyznaczy do dni dziesięciu komisarzy, którzy w przeciągu trzydziestu dni, po podpisaniu niniejszego protokółu, zbiorą się w Hawannie celem omówienia szczegółów, w jaki sposób ma być dokonaną ewakuacya Kuby i wysp antylskich, obok niej leżących. Również w dniach dziesięciu oba rządy zamianują innych komisarzy, którzy w ciągu dni trzydziestu zbiorą się w San Juan de Portorico dla omówienia ewakuacyi wyspy Portoriko, a także reszty wysp antylskich.

Art. V. Hiszpania i Stany Zjednoczone zamianują po pięciu komisarzy, celem ostatecznego zawarcia pokoju. Komisarze ci zbiorą się, najpóźniej 1 października 1898 r., w Paryżu. Ułożony przez nich traktat pokoju będzie w obu krajach potwierdzony w sposób, wymagany przez konstytucyę.

Art. VI. Z chwilą podpisania niniejszego protokółu kroki wojenne zostają zawieszone. W tym celu oba rządy wydadzą jak najspieszniej rozkazy dowódcom sił lądowych i morskich.

Pruskie Mazowsze.

II.

Mazowsze pruskie nie jest dzielnicą odwiecznie polską. Ziemię tę do XII. wieku zamieszkiwali Staro-Prusacy, pochodzenia litewskiego. Szczep ten utracił swoję niezależność na rzecz najezdzców niemieckich wskutek szalonego oporu, jaki stawiał hufcom pancernym. Odnosi się to szczególniej do Gołędzian, którzy mieszkali w okolicy Ostródy, Olsztyna, Nidborka i Szczytna. Książęta mazowieccy zmuszeni byli urządzać wyprawy na owych pogan, celem obrony swego państwa przed ciągłemi napadami; Sudawianie, mieszkańcy ziemi łeckiej i sąsiednich powiatów, zostali po większej części wytraceni przez Krzyżaków, a co pozostało z nich przy życiu, to przeniosło się do sąsiedniej Jadźwieży, pozostającej pod panowaniem kiążąt litewskich. Cała ziemia gołędzko-sudawska zamieniła się w bezludną pustynię, na której tylko tu i owdzie, nad jeziorami znajdowali się rybacy, żyjący z połowu ryb. Na obszernych łąkach w okolicy Szczytna pasły się ogromne stada dzikich koni, a w nieprzebranych lasach ukrywał się żubr, łoś, jeleń i ryś. Mazurom w państwie potomków Konrada poczynało być ciasno. Mając pod bokiem bezludne obszary ziemi, która dawała możność posiadania własnej gleby, skorzystali z tak rzadkiej sposobności i wszyscy, tak szlachta, jak i kmiecie proces kolonizacyjny powtarzać poczęli od czasu do czasu.

W ten sposób można sobie przedstawić kolonizacyę Mazowsza pruskiego przez Mazurów z pod ziemi potomków Konrada. Rozpoczęło się to w wieku XIV. i trwało do roku 1724. Dnia 24 marca 1724 rozporządził Fryderyk Wilhelm, że zabrania osiedlać się nadal Mazurom i Żmudzinom.

Osiadlanie się Mazurów wyszło daleko poza dzisiejsze granice Mazowsza. W powiatach wystruckim i gąbińskim napotykamy sporo wiosek z polskiemi nazwami. Dr. Wojciech Kętrzyński, najlepszy znawca stosunków Mazowsza pruskiego, twierdzi, że osady polskie dochodziły aż do Bałtyku. Osady te utrzymałyby się, gdyby nie chytrość krzyżacka, która obawiając się, aby kraje przez nią zajęte nie stały się zupełnie polskiemi, sprowadziła sobie Solnogrodzian (Salcburczycy). Przez ich osiedlenie się w okolicach Wystruci, powstało nowe ognisko niemczyzny w środku Prus Wschodnich, które zataczając coraz szersze koło, wyparło Mazurów i Litwinów ze wszystkich okolic górnego Preglu, Angerapy, i Gołdapi. Prawda, że przed ich osiedleniem zaraza morowa zrządziła w owych stronach straszne spustoszenia, ale gdyby nie oni, to byłby się kraj znowu zaludnił Litwinami i Mazurami; tylko im zawdzięczają Prusacy zupełną germanizacyę środkowych powiatów regencyi gąbińskiej i rozłączenie Mazurów od Litwinów wschodnio pruskich. Granica języka polskiego w ostatnich dwu stuleciach cofnęła się znacznie ku północy. Przyczyny tego szukać należy z jednej strony w ożywieniu się ekspanzywności niemieckiej po przybyciu Solnogrodzian, a z drugiej strony w upadku życia publicznego i literackiego w okresie makaronizmu.

Oświata na Mazurach, naturalnie nie w duchu narodowym, poczęłała sobie torować drogę dosyć wcześnie, jak świadczy o tem pierwsza drukarnia polska, założona pod Ełkiem w roku 1546 przez księdza Małeckiego, który wówczas „drukował kancyonały i księgi do nabożeństw“. O dalszym żywocie drukarni tej milcza kroniki. W roku 1710 poczęto wydawać w Królewcu pierwszą gazetę polską pod tytułem: „Poczta Królewiecka“. Pismo to przeznaczone było wówczas dla szlachty polskiej, licznie osiadłej na Mazowszu pruskiem. Po tym czasie następuje okres zupełnego letargu. Wyższe warstwy, szlachta, poczynała się niemczyć, za nią poszedł język polski piśmienny w zapomnienie, a nawet po zniesieniu pańszczyzny nie było nikogo, ktoby się racyonalnie zajął oświatą. Po zniemczeniu inteligencyi, zniemczono naturalnym biegiem okoliczności również szkoły i kościół i doszło do tego, że syn gospodarski przyswoiwszy sobie pewien stopień wykształcenia, zakładał już rodzinę niemiecką, bo polszczyzna zeszła na poziom mowy samego tylko gminu.

Nowy okres oświaty ludowej rozpoczyna się w bieżącem stuleciu. W roku 1824 zaczyna wydawać w Jansborku drukarz Jan Gąsiorowski pisemko ludowe pod tytułem: „Kurek Mazurski“. Pisemko to miało o tyle tylko wartość literacką, że drukowało opowiadania i „poemata“ układane i spisywane przez gospodarzy. Drukował także Gąsiorowski elementarz polski, który, jak świadczą roczniki, rozszedł się w kilkuset egzemplarzach.

Po kilku latach żywota przestaje *Kurek Mazurski* z śmiercią wydawcy wychodzić, a na miejsce jego dopiero w roku 1841 zjawia się łecki *Przyjaciel Ludu* w Ełku, redagowany przez księdza Gizewiusza z Ostródy i księdza Mrongowiusza z Gdańska, zasłużonego literata i publicysty na niwie literatury ewangelicko polskiej. Ks. Gizewiusz urodził się w Królewcu; język ojców przyswoił sobie doskonale, władał nim słowem i piórem poprawnie. Julian Bartoszewicz opowiada w swojej „Historyi literatury polskiej“ o jakiejś mazurskiej dziewicy, która uczyniła ślub, że wyjdzie tylko za ziomka, poczuwającego się do swego pochodzenia. Dziewica ta poznała Gizewiusza i pozyskać go miała dla swoich ideałów. Opowiadanie to nie jest zgodnem z prawdą, gdyż w notatkach samego księdza Gizewiusza napotykamy, że zakochał się w żydówce, bankiera królewieckiego córce, która przed wstąpieniem w związki małżeńskie przeszła na wiarę ewangelicką.

Łecki Przyjaciel Ludu stanął odrazu na stanowisku narodowem. Pierwsze to pismo na Mazowszu pruskiem, które otwarcie występuje w obronie języka polskiego i praw biednego ludu. Gizewiusz w niemiłosierny sposób chłoszcze germanizatorów, potępia ustawę szkolną i dopomina się u rządu praw dla języka polskiego. W pisemku tem od czasu do czasu pojawiają się listy ludu polskiego, który użala się w słowach pełnych prostoty nad prześladowaniem języka polskiego i na brak księży, władających dostatecznie językiem tubylczym.

W roku 1848 Gizewiusz wybrany został posłem na sejm frankfurcki z powiatów mazurskich Ostróda Nidbork. Nie pojechał ten zacny mąż bronić spraw ludu mazurskiego, bo w dwa miesiące po wyborach zaziębił się niebezpiecznie i przechorowawszy kilka miesięcy, zmarł, opłakiwany i żałowany od ludu, którego był prawdziwym opiekunem, wodzem i duszpasterzem. Z śmiercią Gizewiusza przestaje także wychodzić *Łecki Przyjaciel Ludu.* (C. d. n.)

KRONIKA.

Kraków, 17 sierpnia.

Namiestnik hr. Piniński dziś o godz. 6 rano przejechał pospiesznym pociągiem przez Kraków z Badenu do Lwowa. Na stacyi podczas przejazdu obecni byli: delegat Laskowski i nadkomisarz p. Swolkien w zastępstwie dyrektora policyi.

Capstrzyk. Dziś, jako w przededniu rocznicy urodzin cesarza, o godz. 8 wieczorem zbiorą się przed główną wartą wszystkie orkiestry wojskowe i odegrają hymn cesarski, poczem rozejdą się po mieście z muzyką.

Jutro rano o godz 6 orkiestry wojskowe odegrają pobudkę, poczem nastąpi wymarsz całej załogi na Błonia krakowskie, gdzie o godz. 8 rano pod ustawionym namiotem odprawioną zostanie msza św. polowa, podczas której przy czytaniu ewangielii piechota i artylerya dawać będą salwy karabinowe i armatnie. Po wysłuchaniu mszy św. nastąpi defilada całej załogi przed głównokomenderującym generałem Alborim.

Z powodu restauracyi katedry na Wawelu nabożeństwo, co roku odprawiane w rocznicę urodzin cesarskich, w którem biorą udział władze rządowe i autonomiczne, nie odbędzie się w katedrze, lecz odprawione zostanie w tym roku w kościele N. P. Maryi o godz. 9 rano.

Zjazd techników polskich. Stała delegacya III zjazdu techników polskich we Lwowie podaje do wiadomości, że po porozumieniu z krakowskim komitetem IV zjazdu polskich techników uchwaliła projektowany w roku bieżącym IV zjazd techników polskich w Krakowie odroczyć. Termin przyszłego zjazdu ogłosimy w należytym czasie.

Syroczyński. Skibiński.

O memoryale uczonych polskich przeciw zakazowi zjazdu poznańskiego przez władze pruskie, pisze *Le Bulletin Médical*: „Tak słuszny i godny memoryał podpisali wszyscy profesorowie krakowscy. Był on tem racyonalniejszy, że wyszedł z kraju, którego maksymą nie jest „siła przed prawem“.

P. Teodor Talowski, architekt i twórca wielu budowli w Krakowie i kraju naszym, wyjechał do Londynu, w sprawie ostatecznego porozumienia się z właścicielem Chrzanowa, p. Henrykiem Loewenfeldem, co do projektowanej budowy kosztownego mauzoleum, stanąć mającego na cmentarzu katolickim w Chrzanowie dla matki p. Loewenfelda. — Projekt mauzoleum, przez p. Talowskiego wykonany, fundator już aprobował, a zawezwał architekta na własny swój koszt do Londynu, gdzie stale mieszka, celem omówienia szczegółów zamierzonej budowy. Pewną ozdobą mauzoleum będzie nabyty już oryginalny obraz Munkacsy'ego. P. Loewenfeld jest bardzo zamożnym człowiekiem, a nabyte w Anglii kapitały w części przynajmniej lokuje w budowlach, stawianych w Chrzanowie. Pod tym względem należy do wyjątków, rzadko się bowiem u nas trafia, aby ktoś, zdobywający fortunę zdala od kraju, starał się tak gorliwie o lokowanie jej w budynkach, przyozdabiających rodzinne gniazdo, dających pracę i zarobek miejscowej ludności.

Na IV kadencyę sądów przysięgłych w Krakowie wylosowani zostali wczoraj, jako:

I. Przysięgli główni: Bocheński Antoni, urzędnik Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń; Dębski Antoni, właściciel dóbr Czulice; Dutkiewicz Marceli, dyrektor browaru w Tenczynku; Eile Filip, właściciel realności; Gablenz Wiktor, urzędnik Tow. ubezp.; dr Gross Adolf, adwokat krajowy; Goldmann Józef, właściciel materyałów budowlanych; dr Horowitz Maurycy, adwokat krajowy; Hochberger Izydor, właściciel agencyi handlowej; Kostecki Władysław, urzędnik Tow. ubezp.; Kozłowski Zdzisław, właściciel realności w Półwsiu Zwierzynieckiem, Konopka Tadeusz, właściciel dóbr Tomaszowice; Kluba Jan, właściciel realności w Półwsiu Zwierzynieckiem; Kałuski Stefan, właściciel dóbr Zegartowice; Liebling Maurycy, właściciel składu drzewa; Lord Feliks, właściciel składu drzewa; Lustgarten Wilhelm, właściciel realności; Łuczko Karol, właściciel apteki w Podgórzu; Patrucha Szymon, właściciel realności; Rimler Henryk, właściciel składu parasoli; Stachiewicz Piotr, artysta malarz i właściciel realności; Szpakowski Witalis, właśc. realn; Stachowicz Wojciech, wł. realn. i krawiec; Steibelt Adolf, urzędnik Tow. ubezp.; Seip Piotr, bronzownik; Szyszkiewicz Andrzej, urzędnik Tow. ubezp.; Sulikowski Aleksander, zegarmistrz; Timer Piotr, właść realn; Tomkiewicz Henryk, wł. realn.; Turliński Ferdynand, wł. restauracyi; Uzarski Ksawery, urz. kasy oszczędności m. Krakowa; Wierzbieniec Konst., wł. dóbr Cerkiew; Włodek Zdzisław, wł. dóbr Chrostawa; Zopoth Fr., wł. drogueryi; Zadencki Józef, wł. realn. w Podgórzu; Żeleński Wład., wł. dóbr Pogorzyce.

II. Przysięgli zastępcy: Dąbrowski Klemens, wł. realn.; Dutkiewicz Wojciech, masarz; Lisowski Karol, wł. handlu sk(?)ny; Makowski St., wł. restauracyi; Messer Samuel, wł. składu obuwia; Panczakiewicz Aleksander, stolarz; Sadowski Jan, wł. kawiarni; Zydroń Wojciech rzeźnik i Zbroja Feliks obyw. z Krowodrzy.

Zmarli. W Wenecyi zmarł Cezar Trombini, przez długie lata dyrektor opery teatrów warszawskich. Urodzony w r. 1835, w Padwie, należał do t. zw. cudownych dzieci, obdarzonych niezwykłym talentem muzykalnym. W dziecięcych niemal latach życia wywoływał podziw dla swojej techniki w grze na skrzypcach. W Warszawie od roku 1873 przebywał stale do 1881 r. i w tym czasie wystawił kilkanaście głośnych oper; następnie był w Petersburgu, skąd dopiero w r. 1890 powrócił, a w dwa lata później objął znów batutę dyrektora opery warszawskiej.

Sympatyę u publiczności jednał sobie Trombini zawsze uprzejmością i cennemi przymiotami charakteru, uczynnością i nieustanną pamięcią o tem, że nie publiczność dla teatru, ale teatr, a więc i jego personel dla niej. Szanowali go także i artyści, od których wymagał wiele, ale i względnym bywał, a co główna, odznaczał się zawsze bezinteresownością, która — niestety — tak rzadką bywa na tem stanowisku. Przez całe życie swoje, pisze *Kuryer Warszawski,* pracował niezmordowanie od świtu do nocy, nigdy nie żalił się na nadmiar pracy, przeciwnie, z zapałem odbywał próby w teatrze, z energią dyrygował wieczorem operą, znajdując jeszcze czas na udzielanie lekcyj śpiewu. — Jako profesor śpiewu był znakomitym kierownikiem w uczeniu partyj operowych, posiadał bowiem w tym kierunku wielkie doświadczenie i niezwykły smak artystyczny. Ze wskazówek jego korzystały słynne śpiewaczki: Kochańska, Klamrzyńska i Mariani. W ostatnich dwu latach Trombini zaczął niedomagać, po dwakroć ciężka choroba zmuszała go do zaprzestania pracy na czas dłuższy, ale zwalczywszy chorobę, po dwakroć wracał do pulpitu dyrektorskiego, zawsze z tymsamym zapałem, z tymsamym temperamentem ognistym i energią, które cechowały go przez całe życie. A kiedy w lipcu odjeżdżał na ferye letnie do Wenecyi, miał nadzieję, że w końcu sierpnia powróci zdrów i silny, że pracować będzie dalej. Niestety, w Wenecyi powtórzył się atak choroby piersiowej, której silny organizm jego już pokonać nie zdołał... Rozstał się z tym światem w swojej ukochanej Wenecyi, zdala od Warszawy, w której znaczną część życia spędził, którą również gorąco ukochał, jak Wenecyę. Ś. p. Trombini ożenionym był z p. Eugenią Dąbrowską, córką byłego profesora w Kaliszu. Pozostawia wdowę i czworo dzieci.

Konstanty Dąbrowski, obywatel miasta Krosna, przeżywszy lat 64, zmarł tu d. 16 sierpnia b. r.

Ks. Stojałowski, jak donosi *Gazeta Narodowa,* przybył do Lwowa, aby wziąć udział w zgromadzeniu niedzielnem na ratuszu lwowskim przeciw stanowi wyjątkowemu, komitet zapraszający na nie nie dopuścił go jednak do udziału i Stojałowski natychmiast wyjechał.

Na wystawę Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach nadeszły: Benedyktowicza „Nasze sosny“, Jaroszyńskiego „Napad wilków“, „Niedźwiedź“, Biegasa „Porwanie Ganimda“ rzeźba, „Pochód na Sybir“, „Modlitwa“, Lewandowskiego „Renesans“, „Popiersie Sienkiewicza“, Makowskiego „Medalion Sienkiewicza“ w bronzie.

Młodzi prawnicy w sądownictwie. Przez zaprowadzenie nowej procedury cywilnej i organizacyi sądowej nastąpiło pomnożenie posad sędziowskich i otworzyły się widoki dla prawników w sądownictwie. Kandydaci adwokaccy, stanowiący bezsprzecznie dobry materyał na sędziów, zostali w porównaniu z kandydatami notaryalnymi widocznie upośledzonymi. Stąd to spotykamy się często przy nominacyach w sądownictwie z kandydatami notaryalnymi, rzadko zaś z kandydatami adwokackimi.

Wprawdzie ustawa o organizacyi sądów z dnia 27 listopada 1896 nr. 217 dz. p. p. stanowi w § 4, że egzamin adwokacki zastępuje egzamin sędziowski, a tem samem daje kwalifikacyę na urząd sędziowski, podczas gdy według § 93 tejże ustawy kandydaci notaryalni, mający egzamin notaryalny, mogą tylko w ciągu lat trzech od dnia ogłoszenia ustawy o organizacyi sądów, i to jeśli przedtem złożą egzamin uzupełniający z przedmiotów sądownictwa cywilnego w sprawach spornych i z przedmiotów sądownictwa karnego, być zamianowani urzędnikami sędziowskimi, mimo to te dwa przepisy, przynajmniej w obecnych stosunkach przejściowych, pozornie tylko zdają się forytować kandydatów adwokackich, w rzeczywistości jednak mieszczą one właśnie upośledzenie ich wobec kandydatów notaryalnych.

Bo oto inne są warunki dopuszczenia do egzaminu adwokackiego, a inne do dopuszczenia do egzaminu notaryalnego. Ordynacya adwokacka z d. 6 lipca 1868 nr. 96 dz. p. p. wymaga do dopuszczenia do egzaminu adwokackiego, prócz zwykłych studyów prawniczych, nadto doktoratu i czteroletniej praktyki bądź w adwokaturze, bądź w sądzie, bądź też w prokuratoryi skarbu. Judykatura trybunału najwyższego w Wiedniu żąda nawet, aby w tej czteroletniej praktyce mieściła się także wymagana przez ustawę do otwarcia kancelaryi adwokackiej jednoroczna praktyka sądowa przy trybunale I instancyi. Natomiast do dopuszczenia do egzaminu notaryalnego wymaganą jest jedynie dwuletnia praktyka w notaryacie. Rezultat jest więc taki, że kandydat adwokacki, choćby miał cztery lata praktyki, jeśli nie ma doktoratu, lub też choćby miał nawet sześć lat praktyki i doktorat, jeśli w tych sześciu latach nie ma praktyki sądowej przy trybunale I instancyi, nie może nawet w obecnych stosunkach przejściowych, pomimo ustawicznie słyszeć się dającego braku ludzi ukwalifikowanych na posady sędziowskie, ubiegać się o posadę sędziowską, bo nie może być dopuszczonym do egzaminu adwokackiego, podczas gdy kandydat notaryalny już po dwu latach praktyki w notaryacie, niedorównującej wcale w stosunku do sądownictwa praktyce adwokackiej, bez doktoratu i bez żadnej praktyki sądowej, złożywszy egzamin notaryalny i uzupełniający, może być zamianowany urzędnikiem sędziowskim.

Powyższego anormalnego stanu rzeczy nie zmieniają najnowsze rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości, umożliwiające kandydatom adwokackim i notaryalnym składanie egzaminów sędziowskich. Traktują one bowiem w tym względzie kandydatów adwokackich na równi z kandydatami notaryalnymi, żądając od jednych i od drugich przynajmniej półtoraroczaej praktyki sądowej. *Dr. P. B.*

Przejechanie. Dziś rano wóz chłopski przejechał 5 letnie dziecko przy ul. Sławkowskiej. Dziecko znaczniejszych obrażeń nie poniosło, a nadbiegli w tej chwili rodzice zabrali je do domu. Wypadek ten świadczy, jak nieostrożnie jeżdżą nasi włościanie po mieście, wobec czego przydałaby się większa baczność w tym kierunku ze strony policyi, a troskliwsza opieka rodziców nad dziećmi, gdyż wypadki podobne zdarzają się dość często.

Amator owoców. Znanemu policyi indywiduum Józefowi Cmakowi przyszedł dziś w nocy gust do owoców. Aby zaspokoić apetyt, zakradł się do ogrodu prof. Brauna, lecz nietylko nie udało mu się odnieść korzyści ze swej wycieczki, ale nawet stracił, co miał do stracenia, bo swobodę ruchów. Przychwycono go i odstawiono do aresztu, a naładowany worek z owocami pozostał w rękach prawego właściciela. Drugą stratą złodzieja był przygotowany przezeń koszyk owoców, który zostawił w ogrodzie, nic o nim nie wspominając, gdy go aresztowano.

Kronika policyjna. Obrączkę złotą z literami H. K. i napisem: „Dopomóż mi Boże!“ odebrała wczoraj policya podejrzanej osobie w chwili, gdy ta starała się ją spieniężyć na tandecie. Schwytano po dłuższem poszukiwaniu Teresę Filas, złodziejkę kolczyków dziecięcych. Przyaresztowano również wczoraj Stanisława Maciejaka za pogróżki podpalania domu jednego z właścicieli dorożek przy ul. Stachowskiego.

Pożar. Dziś w południe powstał pożar w domu przy ulicy św. Tomasza pod nr. 27, w fabryce pigułek rycynusowych p. Kotowicza. Od maszynki spirytusowej zapaliły się sprzęty w pracowni fabrycznej. Zawezwana straż pożarna ogień niebawem ugasiła.

Memorandum i prośba do cesarza. Dzienniki ruskie donoszą, że dnia 11 sierpnia b. r. ruski krajowy komitet wyborczy wysłał do cesarza, w imieniu ruskiej ludności Galicyi, memorandum i prośbę. W dokumencie tym przedstawione jest narodowe i polityczne położenie Rusinów w Galicyi, a nadto wyraź na prośba o „najwyższą opiekę i obronę przed panującą w Galicyi partyą“. Kopie „memorandum“ wysłano dnia 12 sierpnia do prezydenta ministrów hr. Thuna. Do memorandum dołączono 47 arkuszy z podpisami „reprezentantów“ Rusinów w 47 powiatach Galicyi, a nadto 3 arkusze z podpisami „reprezentantów“ Lwowa, tudzież Stowarzyszeń politycznych „Ruska Rada“ i „Narodna Rada“.

Krajowa dyrekcya skarbu we Lwowie rozpisuje konkurs na kilkanaście posad asystentów technicznej kontroli skarbowej. Bliższe szczegóły zawiera ogłoszenie, w dzisiejszym numerze zamieszczone.

Z Kalwaryi Zebrzydowskiej powracający pielgrzymi ze zdziwieniem opowiadają, iż w tak zwanej „Pustelni“, na tamtejszej górze się znajdującej, do której wiele osób z nabożeństwem dąży, znajduje się w ramki oprawna, na widok publiczny wystawiona, mapa Rosyi europejskiej i azyaty-

---

— To jej osobisty, nieruchomy majątek, z którego ja nie będę miał ani jednego procentu.

— Pan z niej nie będziesz miał ani jednego procentu! A jej wykształcenie? Ona w salonie wygląda, jak królowa! a jak ona gra na fortepianie, a jakie ona ma maniery! Z nią się chciał prawdziwy książę ożenić. To jest śliczna dziewczyna, to jest moje najdroższe dziecko, to jest czysty brylant — wykrzykiwał z zapałem.

— Więc w jaką sumę pan go oprawisz?...— zapytał Moryc.

— Landau et Compagnie decydowali się na pięćdziesiąt tysięcy — rzekł wymijająco.

— Mało! Panna Mela jest brylant, jest śliczna kobieta, jest mądra, jest anioł, cały anioł, ale pięćdziesiąt tysięcy za mało.

— Mało! Pięćdziesiąt tysięcy to gruby grosz. Pan mnie w rękę za nią pocałować powinieneś. Albo ona brzydka, kulawa, ślepa, żebym ja miał dawać więcej.

— Zupełnie zdrowa nie jest, często choruje, ale ja z tego kwestyi nie robię.

— Co pan gadasz. Mela nie jest zdrowa? Pan zwaryował. Mela jest samo zdrowie, pan zobaczysz, jaka ona zdrowa, ona będzie miała co rok dziecko. Pan mi pokaż w Łodzi drugą taką pannę. Z nią się chciał żenić włoski książę, pan wiesz — powtórzył z naciskiem.

— Szkoda, że za niego nie wyszła, byłbyś pan temu księciu sprawiał spodnie i buty.

— A pan co za firma? Co to za firma interes komisowy Moryc Welt? Co to za papier?...

— Pan zapominasz o mojej spółce z Borowieckim.

— Jesteś tam pan na dziesięć tysięcy rubli; oj, oj, gruby kapitalista!

Zaśmiał się. (C. d. n.)

ckiej. Pustelnia należy do konwentu OO. Bernardynów i zamieszkuje w niej jeden z braci klasztornych. Możnaby zrozumieć wystawienie w tem miejscu mapy Europy, Austryi, Polski całej, lub Galicyi, ale specyalna mapa Rosyi i jej w dwóch częściach świata posiadłości stanowczo jest zagadkową, niewiadomo na co i dla kogo wystawioną. Powinienby zarząd klasztoru usunąć taką łamigłówkę z miejsca, którego przeznaczeniem nie są tego rodzaju dociekania.

Odpust tegoroczny wypadł równie wspaniale, jak co roku, a nawet sprowadził jeszcze znaczniejsze niż zazwyczaj tłumy pobożnych pątników. Na odpuście było przeszło 100.000 ludzi z powiatu wadowickiego, z bliższych i dalszych powiatów, oraz z Węgier, ze Śląska austryackiego i pruskiego, tudzież z Królestwa Polskiego. Spokój nie był niczem naruszony, a porządek panował wzorowy. Również i stan zdrowotny ludności nie pozostawiał nic do życzenia.

W Izdebniku, dobrach arcyksięcia Rainera, odbędzie się w dniu 18 b. m., jako w dniu urodzin cesarza, uroczyste poświęcenie nowo zbudowanej fabryki parowej, mianowicie suszarni jarzyn i owoców. Arcyksiężna Marya przyjęła godność matki chrzestnej nowej fabryki, która stanie się niezawodnie źródłem dobrobytu okolicznej ludności, a w zastępstwie swojem delegowała do spełnienia tej funkcyi małżonkę starosty w Wadowicach, p. Franzową.

Szpieg rzekomo rosyjski, którego schwytano w Jarosławiu, gdy szkicował położenie jednego z obozów barakowych, pozostaje dotąd w areszcie śledczym w Przemyślu. Onego czasu służył on przy furgonach austryackich i został dla braku zdrowia jako wachmistrz od służby uwolniony. Wówczas udał się do Rosyi, gdzie przeszedł na prawosławie i otrzymał posadę przy kolei. Matka jego jest nauczycielką przy jednej ze szkół ludowych w Wiedniu. Temi dniami przybyła do Przemyśla, aby starać się o uwolnienie syna, o którym mniema, że jest niewinny.

Nowo wybrana Rada powiatowa w Zaleszczykach ukonstytuowała się. Prezesem wybrano Tadeusza Cieńskiego, wiceprezesem Tomasza Wartanowicza.

Synobójstwo. W Śniatynie w nocy z piątku na sobotę 60-letni mieszczanin Grzybowski zamordował siekierą swego 28-letniego syna Michała. Powodem zbrodni było złe obchodzenie się syna z rodzicami. Grzybowski przyznał się do strasznego czynu i został odstawiony do więzienia kołomyjskiego. Jest podejrzenie, że współwinna jest żona zabójcy, a matka zamordowanego.

Uwięzienie burmistrza Monasterzysk, Nuchima Negielesa. Żandarm z Komarówki wykazał, że żydzi potentaci powiatowi Bauer i Hecht trudnili się lichwą. Obu aresztowano. Negieles tedy począł agitować za ich sprawą i chciał wpłynąć na zeznania świadków, za to też dwóch żandarmów odstawiło go do aresztu śledczego.

Zakaz grywania „Wacht am Rhein“, „Marszu Bismarka“ i tym podobnych niemiecko patryotycznych melodyj przez muzyki wojskowe wydał ks. Imeretyński, jako naczelnik wojsk okręgu wojskowego warszawskiego. Powód do tego zakazu dał fakt, że jedna z muzyk wojskowych, którą wynajęło pewne towarzystwo niemieckie w Łodzi, przez cały wieczór grała same tylko utwory tego rodzaju, co, jak powiedziano w odnośnym rozkazie, podanym przez *Warsz. Dniewnik*, w obrębie tegoż okręgu zdarzyć się w przyszłości nie powinno.

Brutalne traktowanie żołnierzy w armii pruskiej maluje jaskrawo fakt, który pociągnął za sobą śmierć kirasyera gwardyi, dobrowolnego ochotnika Müllera w Berlinie. W ubiegłą niedzielę Müller uchylił się od czyszczenia izby i pod pozorem doglądania chorego konia udał się do stajni. Gdy do izby powrócił „gefrejter“ Türkenbeutel, zapytał go, dlaczego nie spełnił rozkazu, i wymierzył mu policzek. Uderzenie było tak silne, że Müller upadł na wznak, a upadając uderzył głową o klucz w drzwiach szafy. Nieszczęśliwy młodzieniec stracił zmysły, a rychła pomoc lekarska nie zdołała go uratować; zmarł po 25 minutach. Był on synem zamożnego włościanina z Saksonii.

Z rąk niemieckich wykupili rodacy nasi w Prusach zachodnich dwa majątki. Mianowicie dobra Tempcz w powiecie wejherowskim kupił p. Bolesław Meyer z Oliwy za 180.000 marek i forwark Luzino w powiecie wejherowskim p. Paweł Żelewski z Szwecyna za 50.000 m.

Natomiast Nową Wieś w powiecie brodnickim sprzedał p. Zieliński Niemcowi Prange za 235.000 marek.

Jubileusz lekarza. Dr. Bieliński, lekarz zakładu wodoleczniczego w Nowem Mieście nad Pilicą, obchodził onegdaj 25 lecie swej pracy zawodowej. Dzień ten uczczono nader uroczyście z udziałem wielu gości i przybyszów z Warszawy.

Cesarz Wilhelm wszechstronnością geniuszu zadziwia świat cały. Dał się już poznać jako poeta, dramaturg, kompozytor, malarz i t. d., a obecnie znowu debiutuje w roli architekta. Skomponował bowiem samodzielnie plan budowy wieży kościoła ewangielickiego, który stanąć ma w Jerozolimie, a nadto w układaniu ogólnego planu budowy tegoż kościoła udzielił wiele „cennych“ wskazówek. Cieszą się Niemcy, że posiadają tak genialnego artystę na tronie.

Baron Hammerstein, słynny junkier pruski, b. poseł i redaktor *Kreuz Ztg.*, skazany na więzienie za oszustwo, opuści w tych dniach kryminał w Moabicie. Darowano mu część kary z powodu nienagannego zachowania się w więzieniu.

Hr. Schoenborn, kardynał arcybiskup praski, święcił w poniedziałek 25 letni jubileusz kapłański. Rano celebrował jubilat mszę św., następnie udał się do swoich apartamentów, gdzie przyjmował gości, składających mu życzenia, których podejmował następnie sutą uztą.

Pojedynek. W ubiegłą sobotę odbył się w Preszburgu pojedynek na pistolety pomiędzy rachunkowym oficyałem wojskowym Juliuszem Augustic i nadporucznikiem Wasylem Kolbasą, w którym ten ostatni poległ, trafiony w szyję. Powodem pojedynku, o którym uwiadomiono władze wojskowe, była zazdrość małżeńska Augusticа. Kolbasa liczył lat 28 i mieszkał przez pewien czas w Temeszwarze, gdzie się zapoznał z żoną Augustica, 32 letnią kobietą. Mając awansować na kapitana, przeniesiony został Kolbasa do Preszburga. Tu go przydzielono do generalnego sztabu. Augustic, trawiony zazdrością, przybył za Kolbasą do Preszburga, by go wyzwać na pojedynek. Zwycięzca Augustic liczył lat 52. Obecnie pociągnięto go do odpowiedzialności; odpowiada z wolnej stopy.

Wojownicza para. Małżeństwo Jan i Julia Parpan, bez stałego zamieszkania, żyjące w ustawicznej niezgodzie ze sobą i z organami bezpieczeństwa publicznego, w końcu solennie przyrzekło, że przynajmniej w nocy zakłócać nie będzie spokoju ludziom. Policyę wczoraj spotkała niespodzianka, duch wojowniczy bowiem wziął górę nad słownością małżeństwa, które wszczęło wśród nocy awanturę, krzykiem pozbawiając snu innych spokojnych współlokatorów. Policya wzięła w opiekę awanturniczą parę i udzieliła jej bezpłatnego mieszkania w areszcie.

Pięćsetną rocznicę urodzin mistrza swego, Jana Rokiczana, święcili Czesi onegdaj w Rokiczanach. Punktem kulminacyjnym uroczystości był wspaniały pochód, przedstawiający historyczne wypadki w królestwie czeskiem. Pochód stanął w rynku przed obszerną trybuną, skąd gorąco przemówili posłowie Schwarz, Gregr i Horzica.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu we Lwowie zamianowała prowizorycznego adjunkta technicznej kontroli skarbowej Filareta Hładyłowicza stałym adjunktem technicznej kontroli skarbowej w X klasie rangi.

Składki. P. Józef Sołtykowski z powodu uwolnienia go od odpowiedzialności za przekroczenie przepisów jazdy koleją złożył na szkołę polską w Biały 1 złr.

Na dar honorowy dla redaktora „Gazety Opolskiej“ nadesłał dr. Gierszyński z Francyi 2 złr. 68 ct.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 16 sierpnia dość pogodnie, gorąco; termometr doszedł od +15°,0 C. do +29°,6 C., barometr nieznacznie opada.

Dnia 17 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 746,0 mm., termometru +16°,6 C., wiatr zachodni i mgła.

Z Izby sądowej.

(Rozruchy frysztackie).

Jasło, 17 sierpnia. *(Telegram).* Dziś przesłuchano resztę oskarżonych, którzy do winy się przyznają. Twierdzą, że rzeczy zabierali, bo czynili to i inni, w końcu zaś twierdzą, iż byli pijani i nie zdawali sobie sprawy z tego, co robią.

Poszkodowany żyd Löw oświadcza, że nie pojmuje, dlaczego chłopi nań napadli, kiedy żyli z nim zawsze w zupełnej zgodzie, a nawet gdy był chory zakupywali świece i palili je w kościele na intencyę jego wyzdrowienia. Odszkodowania nie liczy sobie żadnego, bo otrzymał 1400 złr. od *Aliance Izraelite.*

Poszkodowana Horbachowa, właścicielka sklepu, u której dopuszczono się również ekscesów, oblicza swoje straty na 400 złr. i żąda zwrotu tej kwoty.

Po przesłuchaniu świadków trybunał przystąpił do odczytania protokółu zeznań żandarmeryi. Wyrok zapadnie dziś wieczór.

Nowy Sącz, 16 sierpnia.

(Zaburzenia antysemickie).

Przed sądem tutejszym odbyły się trzy rozprawy z powodu ostatnich rozruchów. Pierwsza przeciwko Marcinowi Mrózkowi, włościaninowi ze Stopnic, obwinionemu o to, że podczas aresztowania go za zbiegowisko przez żołnierza 56 p. p. Jana Szlagora w Limanowy stawił opór, uderzył tegoż żołnierza kijem w głowę, i że jako już eskortowany, po drodze, laską wybił szybę w jednym z domów. Oskarżonego bronił adw. Sterkowicz. Trybunał, pod przewodnictwem radcy Pisztka skazał Mrózka na 14 dni aresztu.

Następnie uczestników ekscesów we wsi Just. Na ławie oskarżonych zasiedli: 1) Piotr Kwiecik, 2) Jan Salamon, 3) Wojciech Orzeł, 4) Piotr Katra (lat około 60, ojciec licznej familii), 5) Piotr Orzeł, 6) Maciej Szewczyk, 7) Marcin Salamon i 8) Wojciech Lagosz, przeważnie analfabeci, wyrobnicy, obwinieni o gwałt i kradzież, dokonane w nocy z 25 na 26 czerwca we wsi Just obok Tęgoborzy, przez napad na dom Herschla Holzera i zabranie różnych przedmiotów, około 30 złr. wartości.

Po przeprowadzeniu rozprawy winnymi gwałtu publicznego i kradzieży uznani zostali i skazani: Piotr Kwiecik na 7 miesięcy ciężkiego więzienia, Wojciech Orzeł na 7 miesięcy, Piotr Katra na 8 miesięcy i Piotr Orzeł na 6 miesięcy więzienia, obostrzonego postem. Jako zaś winni tylko gwałtu publicznego i jako pomocnicy skazani: Jan Salamon na 1 miesiąc, Maciej Szewczyk na 2 miesiące, Marcin Salamon na 2 miesiące i Wojciech Lagosz na 5 tygodni więzienia.

Dzisiaj toczy się rozprawa przeciw ekscedentom z Jamnicy. Akt oskarżenia obwinia 11 włościan o to, że w nocy z 21 na 22 czerwca br. w Jamnicy, w karczmie Mojżesza Bodnera, w celu wymuszenia dawania trunków, tytoniu i chleba grozili temuż Mojżeszowi, Gitli i Eliaszowi Bodnerowi pobiciem i naruszeniem ich własności i zabrali też bez pozwolenia Bodnerów chleb, trunki i tytoń wartości 5 złr. Czynami temi dopuścili się zbrodni gwałtu publicznego przez wymuszenie z §. 98 lit. *b)* u. k. i zbrodni kradzieży z §§ 171, 174 II. *b)* u. k., podlegających karze z §. 178 u. k., przy zastosowaniu §. 34 u. k.

Obwinieni groźbami i biciem wymusili wydanie im wódki, piwa, chleba i tytoniu, razem wartości około 6 złr., a jeden z nich pobił żonę karczmarza Bodnera. Do rozprawy wezwano trzech świadków.

Rzeszów, 16 sierpnia.

Trybunał tutejszy rozpatrywał sprawę 25 włościan oskarżonych o rozruchy antisemickie w Godowej. Obszerny akt oskarżenia zawierał szczegółowy przebieg ekscesów i zaznaczył, że prowodyrami byli Izydor Moskal oraz Władysław Rokita.

Rozprawa ukończyła się uwolnieniem dwunastu oskarżonych, między nimi Izydora i Wojciecha Moskali od wszelkiej winy. Skazano Franciszka Ziobro na 3 miesiące, Władysława Zamorskiego na 3 miesiące, Franciszka Gorczyka na 2 miesiące, Władysława Gomółkę na 2 miesiące, Mikołaja Moskala na 3 miesiące, Macieja Wojtaszka na 3 miesiące, Izydora Klimka na 2 mies, Franciszka Szczygła i Franciszka Ziobro po 4 miesiące, Wojciecha Piękosza na 3 miesiące ciężkiego więzienia z postem co 14 dni obostrzonego za zbrodnię gwałtu publicznego, częścią z §. 83 kk., częścią z §. 85 kk., Antoniego Wodykę skazano na 3 tygodnie aresztu, a Władysława Rokitę na 2 tygodnie aresztu za występek z §. 305 kk. Przeciw wyrokowi temu przez wszystkich oskarżonych przyjętemu, zgłosiła prokuratorya zażalenie nieważności i odwołanie od kary.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 17 sierpnia. Ogólna statystyka cłowa Austro-Węgier za rok 1897 wykazuje: przywóz towarów wynosił 94·9 milionów cetnarów, wartości 755·3 milionów złr. (w 1896 roku przywóz wynosił 88·8 milionów cetnarów, wartości 705·8 milionów złr.); w przeciwstawieniu do cyfr wywozu, które w r. 1897 doszły do 153·6 milionów cetnarów, wartości 766·2 milionów złr. (w roku 1896 145·1 milionów cetnarów, wartości 774 milionów złr.). Przywóz szlachetnych metali i pieniędzy przedstawia wartość 99·9 milionów złr. (w 1896 roku 68·8 milionów), wywóz zaś 51·7 milionów (42·5 w r. 1896).

Z targów zbożowych. Kraków, 16 sierpnia. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 7·80 do 9·70. Pszenica węgierska od —·— do —·— Zyto od 6·15 do 7·—. Zyto węgierskie od 7·50 do 7·80. Jęczmień od 5·80 do 6·30. Owies z opłatą akcyzową od 6·30 do 7·—. Groch od 8·— do 12·—. Tatarka od 9·— do 10·50. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·40. Słoma od —·— do 2·20. Koniczyna na paszę od —·— do 2·70. Ziemniaki nowe za hektolitr 2.20 do 2·40. Jaja za kopę od 1·20 do 1·40. Masło za garniec od 2·50 do 3·25. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 83·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 63·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak jary do —·— do —·—.

Ostatnie wiadomości.

Cała praca hr. Thuna, wszystkie jego zamiary spełzły na niczem — Banffy zwyciężył w Ischlu, tak donoszą dzienniki węgierskie. Ponieważ jednak do dalszych układów ugodowych potrzebną jest koniecznie deputacya kwotowa, a ta, co była, przez zamknięcie XIV sesyi parlamentu mandat swój utraciła, więc we wrześniu ma być zwołana na nowo Rada państwa w celu... wyboru deputacyi kwotowej. Będzie to eksperyment cokolwiek kosztowny, ale kto wie, co się jeszcze przytem stać może, wszak *Deutsche Ztg* donosi, że hr. Thun zawezwał na naradę do Wiednia bar. Chlumecky'ego, a po dziennikach plącze się wiadomość, której tylko półgębkiem z oficyalnej strony zaprzeczyć usiłują, że hr. Gołuchowski skłonił się ku Niemcom i pragnie z nimi porozumienia. *Politik* widzi w tem już poświęcenie przez hr. Thuna prawicy i grozi z góry bezwzględną opozycyą.

Bohemia swoją drogą zamieszcza sensacyjny artykuł o położeniu wewnętrznem. Podług tego dziennika w poniedziałek już rozeszła się w Pradze wiadomość o zniesieniu rozporządzeń językowych. Jest to niewątpliwie przedwczesne, natomiast przypuszczać należy, że miejsce hr. Thuna zajmie ten, co błąd Badeniego stanowczo naprawi, a tym jest nie kto inny, jak bar. Gautsch.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Skałat, 17 sierpnia. Groźny pożar zniszczył tu większą część miasta. Mnóstwo domów żydowskich spalonych. Ofiarą żywiołu padły także urząd pocztowy, starostwo i urząd podatkowy.

Wiedeń, 17 sierpnia. *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz ułaskawił 19 więźniów. Z liczby tej przypada na Wiśnicz i Stanisławów po jednym więźniu, na Lwów trzech mężczyzn i dwie kobiety.

Wiedeń, 17 sierpnia. *(Telefonem).* Nocy dzisiejszej pięć osób, między niemi jedna kobieta, usiłowało wdrapać się na wieżę *Votiv-Kirche,* aby tam, w przeddzień urodzin cesarskich, zatknąć chorągiew. Zamiarom tym przeszkodziła policya. — Tylko jednemu z nich, 18-letniemu Schreiberowi, udało się omylić czujność straży policyjnej. Wdrapał się na wieżę i zatknął chorągiew, na którą patrzy dziś tysiące Wiedeńczyków.

Lowosice, 17 sierpnia. Wczoraj odbyło się tu z powodu jubileuszu cesarza poświęcenie pomnika, który powstał ze składek stowarzyszenia weteranów wojskowych i miejscowego obywatelstwa. — Wobec sprzyjającej pogody uroczystość wypadła bardzo pięknie. Miasto było udekorowane. Po ceremoniach kościelnych udano się w uroczystym pochodzie na miejsce, gdzie stał pomnik, i tu nastąpiła właściwa uroczystość, w której wzięli udział przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych. — Burmistrz, dr Kolb, pozdrowiwszy obecnych, wzniósł po stosownej przemowie okrzyk na cześć cesarza. Wśród wystrzałów spadła zasłona, okrywająca pomnik.

Lublana, 17 sierpnia. W dniach 19—21 b. m. odbyć się ma tutaj wiec wszechsłowiański studentów, który powziąć ma rezolucye w sprawie założenia słowieńskiego uniwersytetu w Lublanie i utworzenia wszechsłowiańskiego stowarzyszenia studentów.

Pilzno, 17 sierpnia. Pociągi, idące z Chebu do Wiednia i z Wiednia do Chebu, wstrzymano wczoraj pod stacyą Czerwoszyn, albowiem budnik doniósł, że droga kolejowa w tem miejscu jest uszkodzona. Natychmiast przystąpiono do naprawy drogi i po trzech godzinach dopiero poczęły tamtędy ponownie przechodzić pociągi.

Paryż, 17 sierpnia. *Siècle* umieszcza na czele numeru ostrą krytykę decyzyi Izby oskarżeń, umarzającej śledztwo karne przeciwko Esterhazemu i pani Pays. Dziennik ten twierdzi, że sąd ostateczny o rozstrzygnięciu Izby oskarżeń pozostawia historyi, ale w interesie prawdy i słuszności czuje się obowiązanym oświadczyć przed armią i krajem, co następuje: 1) Major Esterhazy przez 6 miesięcy oszukiwał sprawiedliwość, gdy twierdził, że otrzymał wiadome dokumenta z rąk „zawoalowanej damy“. Dowody te otrzymał od Paty'ego de Clam, który brał udział w jego oszukaństwach, ażeby przeszkodzić rewizyi procesu Dreyfusa. 2) Listy rzekomej „zawoalowanej damy“ były pisane przez Chrystyana Esterhazego. Strona skarżąca naprożno żądała przedłożenia tych listów. 3) Paty de Clam sam, przez Chrystyana Esterhazego, doręczył majorowi tajemny dokument, a ten przesłał go ministrowi wojny. Ten dokument został wykradziony przez Paty'ego z aktów ministerstwa wojny. 4) Niemożebnem jest zarówno moralnie, jak i materyalnie, ażeby autorami depesz podpisanych imionami „Speranza“ i „Blanche“ mógł być kto inny, aniżeli Paty, Esterhazy i pani Pays.

W oddzielnym przypisku oświadcza b. minister Yves Guyot, że to on bierze na siebie odpowiedzialność za powyższe oświadczenia. Czyni to dlatego, ażeby Paty de Clam, gdyby chciał wnieść skargę, nie twierdził, że niema kogo skarżyć.

Niżny Nowogród, 17 sierpnia. Groźny pożar zniszczył tu kilkadziesiąt domów. W zgliszczach znaleziono dotąd 13 zwęglonych ciał ludzkich. Obawiają się, że liczba ofiar jest jeszcze większa.

Sofia, 17 sierpnia. *Agencya telegraficzna bułgarska* zaprzecza pogłosce, podanej przez niektóre dzienniki, jakoby 12 oficerów bułgarskich, zamięszanych w rzekomy spisek polityczny uciekło do Serbii.

Konstantynopol, 17 sierpnia. Siedmdziesięciu dwóch oficerów, którzy byli internowani w Trypolisie z powodów należenia do stronnictwa młodotureckiego; sułtan ułaskawił i przywrócił im poprzednio posiadane stopnie wojskowe.

Sytuacya polityczna.

Praga, 17 sierpnia. *Politik* donosi, że cesarz wcale żadnego nie zajął stanowiska wobec żądań hr. Thuna i Banffy'ego w Ischlu, żadnego z przedstawionych przez nich wniosków wyraźnie nie akceptował, a tylko polecił, aby oba rządy, wedle pewnych dyrektyw, znalazły wyjście z sytuacyi.

Również donosi *Politik,* że Rada państwa zebrać się ma we wrześniu nietylko dla wybrania deputacyi kwotowej, lecz także dla przeprowadzenia ugody austro-węgierskiej.

Budapeszt, 17 sierpnia. *Orszag-Hirlap* donosi bliższe szczegóły o audyencyi poniedziałkowej w Ischlu: Gdy bar. Banffy wnioski swe cesarzowi przedkładał, cesarz, jak zwykle, pilnie wszystko notował. Następnie rzekł monarcha: „Kochany baronie Banffy, nie będziesz pan miał przecież nic przeciw temu, abym zasięgnął zdania hr. Gołuchowskiego i Kallaya. Banffy ukłonił się — i wkrótce do Ischlu przybyli obaj ministrowie wspólni.

Na posłuchaniu tem, które trwało $1\frac{1}{2}$ godziny, wyraził cesarz wobec hr. Thuna i bar. Banffy'ego życzenie, aby wszystko zdziałali dla wyrównania sprawy ugody, ale w ten sposób, aby z żadnej strony ustawy zasadnicze na szwank narażone nie były.

Dziennik ów donosi, że hr. Thun zwołać ma Radę państwa jedynie w celu wyboru komisyi kwotowej, dalszą kwestyę ugody austro-węgierskiej zamyśla przeprowadzić na mocy rewizyi konstytucyi. Również donosi *Orszag-Hirlap,* że baron Banffy miał się wyrazić, iż rząd austryacki już nie bardzo obstaje przy rozporządzeniach językowych i byłby je gotów nawet znieść dla parlamentarnego załatwienia ugody austro-węgierskiej.

Rokowania pokojowe.

Waszyngton, 17 sierpnia. Urzędowo została ogłoszona nominacya amerykańskiego posła w Londynie Haya na sekretarza stanu, w miejsce ustępującego z tego stanowiska Day'a.

Komisarzami do ewakuacyi Kuby mianowani generałowie: Wade, Butler i adm. Sampson; do ewakuacyi Portoriko generałowie Brooke i Gordon, oraz admirał Schley.

Waszyngton, 17 sierpnia. Sekretarz Stanu Day i senator Davis, ze stanu Minnesota, zamianowani zostali komisarzami Stanów Zjednoczonych do rokowań pokojowych.

Hawanna, 17 sierpnia. Generał-gubernator, marszałek Blanco, wydał odezwę do Kubańczyków, w której oznajmia, że uważa swoją misyę za skończoną i że skutkiem tego podał się do dymisyi. Zawarciu pokoju był on przeciwny i dlatego też ustępuje, skoro stało się wbrew jego radom.

Paryż, 17 sierpnia. Królowa regentka hiszpańska poleciła wyrazić rządowi francuskiemu podziękowanie za przyjazne pośrednictwo przy zawarciu pokoju. Minister francuski spraw zagranicznych, Delcassé, otrzymał przy tej sposobności wielki krzyż hiszpańskiego orderu Karola III. To samo odznaczenie spotkało ambasadorów francuskich Patenôtre'a w Madrycie i Cambona w Waszyngtonie.

Paryż, 17 sierpnia. *Temps* otrzymuje z Madrytu wiadomość, iż rząd hiszpański ostro rozkazał generałom, dowodzącym na Antyllach, pozostać na stanowiskach aż do czasu ewakuacyi tych kolonij.

Gen. Augusti otrzymał upoważnienie do oddania Manilli Amerykanom. Prasa madrycka obawia się, że poddanie się Manilli może bardzo szkodzić podczas układów w sprawie Filipinów.

Poddanie się Manilli.

Berlin, 17 sierpnia. *Biuro Wolffa* otrzymało następujące wiadomości o kapitulacyi Manilli:

Dnia 7 sierpnia Amerykanie postawili ostateczne *ultimatum,* ażeby w ciągu 48 godzin, a więc dnia 9 b. b., Manilla została im oddaną. W braku instrukcyj z Madrytu, Hiszpanie odrzucili to żądanie. Wtedy dnia 13 b. m. przed południem zaczęło się ostrzeliwanie zewnętrznych fortyfikacyj Manilli. Hiszpanie musieli opuścić pozycye swe na południu, pod Malate, a wtedy Amerykanie wdarli się drogą lądową do starego miasta. Wtedy Manilla kapitulowała.

Pomimo bombardowania, szkody w mieście są nieznaczne. W chwili kapitulacyi obie strony nie wiedziały wcale o podpisaniu protokółu prelimiaryów pokojowych.

Berlin, 17-go sierpnia. *Biuro Wolffa* donosi z Hongkongu: W dniu 5 sierpnia generał-gubernator Filipinów, Augusti, złożony został z urzędu. Do Manilli nadpłynął monitor amerykański „Monterey“ w dniu 9 sierpnia, 13 zaś sierpnia poddało się to miasto Amerykanom. Oficerów hiszpańskich zostawiono na wolności. Wykonywanie zarządu miasta i sprawiedliwości pozostawiono władzom hiszpańskim. Powstańcy znajdują się poza miastem.

Berlin, 17 sierpnia. Tutejszy *Localanzeiger* donosi, że Manilla poddała się Amerykanom w sobotę 13 b. m. Kapitulacyę podpisał gen. Jandenes, który po generale Augusti'm objął naczelne dowództwo. Gen. Augusti odjechał poprzednio na niemieckim statku wojennym „Kaiserin Augusta“ do Hongkongu.

Londyn, 17 sierpnia. *Biuro Reutera* donosi, że generał-gubernator Augusti oświadczył, iż admirał Dewey zażądał od niego poddania się Manilli w sobotę i pozostawił mu godzinę czasu do namysłu. Ponieważ ze strony hiszpańskiej odmówiono temu żądaniu, przeto Dewey rozpoczął bombardowanie miasta. Gen. Augusti nie został złożony z urzędu, lecz sam go złożył i nie czekając końca bombardowania, udał się na pancernik niemiecki „Kaiserin Augusta“, który natychmiast odpłynął z nim do Hongkongu.

Odpowiedzialny Redaktor
Dr August Sokołowski.
Wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 17 sierpnia 1898.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	101	60
„ „ srebrna	101	55
4% renta austryacka złota	121	65
4% „ „ koronowa	101	35
4% „ węgierska złota	120	60
4% „ „ koronowa	98	55
Akcye Banku austro-węgierskiego	908	—
„ kredytowe	360	75
Londyn	120	05
Marki	58	80
20-to Markówki	11	75
20-to Frankówki	9	53
Włoskie banknoty	44	15
Dukaty	5	63
Węgierskie Losy Premiowe	159	—
Losy tureckie	61	10
Akcye Anglobanku	157	50
„ Unionbanku	295	50
„ Bankverein	268	—
„ Laenderbanku	225	60
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	292	50
„ „ Południowej	77	50
„ „ Elbethal	267	50
„ „ Nordbahn	3405	—
„ „ Staatsbahn	361	25
„ „ Alpine	165	20
„ Tureckie Tabaczne	154	—
Ruble	126	75

Berlin, 17 sierpnia 1898

	Złr.	ct.
Banknoty austryackie	169	95
Krótki Wiedeń	169	80
Banknoty rosyjskie	216	20
Krótka Warszawa	215	90
4½% Listy Polskie	101	30
Renta włoska	92	50
Akcye kredytowe austryackie	226	63
Ruble Ultimo	216	25

Wiedeń, 17 sierpnia 1898.

	Złr.	ct.
Spirytus gotowy	19	70
Cena nafty	17	50
Pszenica na jesień	8	15
Żyto na jesień	6	72
Owies na jesień	5	67
Kukurudza	5	30

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z d. 17 sierpnia 1898 r. godz. 1-sza w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	126	85	127	50
Marki niemieckie	58	65	59	—
Franki papierowe	47	35	47	70
20-to frankówki w złocie	9	50	9	56
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	25	101	25
4% „ „ „ „	96	75	97	50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	100	75	101	50
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	50	98	50
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	95	75	96	50
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	75	98	75
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	25	98	25
4% Pożyczka miasta Lwowa	95	50	96	25
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	25	103	25
4½% „ „ „	100	—	—	—
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	28	—
„ „ Stanisławowa	51	—	55	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	381	—	386	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	207	50	212	50
Akcye kolei Karola Ludwika	210	75	212	75
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	292	25	294	—

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

L. 83185. 1347

Konkurs.

W obrębie galicyjskiej krajowej Dyrekcyi skarbu jest do obsadzenia kilkanaście posad **asystentów technicznej kontroli skarbowej.** Asystenci przyjęci zostaną na razie prowizorycznie za kontraktem służbowym, a po upływie jednorocznej, a w miarę okoliczności dwuletniej zadowalniającej służby za kontraktem zamianowani będą rzeczywistymi urzędnikami państwowymi w XI. klasie rangi.

Asystent techniczny kontroli skarbowej przyjęty prowizorycznie za kontraktem służbowym pobierać będzie zwyczajne pobory urzędnika państwowego XI. klasy rangi (płacę i dodatek aktywalny), w razie zaś jeżeli przeznaczony zostanie do stałego dozorowania przedsiębiorstw, kontroli skarbowej podlegających, jak n. p. wolnych składów na wódkę, cukrowni, browarów, rafineryj olejów mineralnych itp., przez czas użycia do tej służby w miarę postanowień statutu organizacyjnego zamiast dyet, kosztów podróży, względnie tak zwanej należytości za chody, roczny ryczałt, którego wysokość w każdym poszczególnym wypadku oznaczoną zostanie, a który najmniej 250 złr., a najwięcej 400 złr. rocznie wynosić może.

Wymogi do osiągnięcia posady asystenta technicznej kontroli są:

1) Obywatelstwo austryackie.
2) Nieposzlakowany charakter.
3) Nieprzekroczony 40 rok życia
4) Dokładna znajomość języków krajowych i języka niemieckiego.
5) Dowód ukończenia chemiczno-technicznego oddziału w jednej z austryackich szkół politechnicznych i złożenia pierwszego egzaminu państwowego co najmniej z klasyfikacyą „uzdolniony".
6) Co najmniej dwuletnie zajęcie przy technicznem kierownictwie browarów, gorzelń, cukrowni lub rafineryi olejów mineralnych.

Ubiegający się o posadę wnieść mają podania należycie udokumentowane w przeciągu czterech tygodni do Prezydyum c. k. krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie.

C. k. krajowa Dyrekcya skarbu.

Lwów, dnia 5 sierpnia 1898 r.

Herbert.

KAINIT.

Z polecenia Wysokiego Sejmu urządził Krajowy Zarząd sprzedaży soli składy

KAINITU

w następujących miejscach: w Biały, Bełzie, Bochni, Brodach, Brzesku, Brzozowie, Chodorowie, Chrzanowie, Dębicy, Gorlicach, Grybowie, Jarosławiu, Jaśle, Jaworowie, Kamionce Strumiłowej, Kolbuszowy, Krakowie (Związek handlowy Kółek rolniczych ul. Pijarska 4), Krośnie, Limanowy, Lubaczowie, Lwowie (Związek handlowy dla Kółek rolniczych i sklepów wiejskich ul. Pańska 22), Łańcucie, Mielcu, Mościskach, Myślenicach, Nowym Sączu, Oleszycach, Przemyślu, Radziechowie, Rawie, Rohatynie, Rozwadowie, Rzeszowie, Samborze, Sędziszowie, Sieniawie, Sokołówce, Stanisławowie, Stryju, Tarnobrzegu, Tarnowie, Wadowicach, Wieliczce, Złoczowie i Żydaczowie.

Składy te połączone są z krajowemi zastępstwami sprzedaży soli i zaopatrzone są tablicą i herbem krajowym.

Obowiązane one są sprzedawać kainit w każdej żądanej ilości od 1 cetnara metr. począwszy i **bez żadnych formalności.**

Wagonami dostarcza kainitu, **bez dorachowania** żadnej prowizyi, krajowe Biuro spedycyi soli i kainitu w Kałuszu.

Biuro to, jak również Krajowy Zarząd sprzedaży soli we Lwowie, dostarczy na żądanie bezpłatnie wszelkich wyjaśnień, blankietów, kart zamówień i broszurki traktującej o użyciu kainitu, a zawierającej zarazem potrzebne daty, z pomocą których każdy zamawiający bez trudności może obliczyć, ile go kainit kosztować będzie. 1338

Wyższa szkoła handlowa w Krakowie

rozpoczyna z dniem 1 września b. r. nowy rok szkolny, z rzędu siedmnasty.

Szkoła ta obejmuje trzy oddziały, a mianowicie:

1) Oddział wyższy przeznaczony jest dla tych młodzieńców, którzy zamierzają poświęcić się zawodowi handlowemu w większych zakładach handlowych lub finansowych. Program naukowy rozłożony na trzy lata jest następujący:

Kurs I. Języki: polski (4 g.), niemiecki (5 g.), francuski (5 g.), matematyka (3 g.), rachunki kupieckie (3 g.), fizyka (2 g.), geografia (2 g.), historya (2 g.), nauka o handlu (1 g.), ćwiczenia kontowe (1 g.), kaligrafia (2 g.) — nadto nadobowiązkowo: stenografia (2 g.)

Kurs II. Języki: polski (3 g.), niemiecki (4 g.), francuski (4 g.), matematyka (2 g.), rachunki kupieckie (2 g.), fizyka (2 g.), chemia i towaroznawstwo (2 g.), geografia (2 g.), nauka o handlu (2 g.), prawo wekslowe (2 g.), buchalterya (2 g.), kaligrafia (1 g.) — nadto nadobowiązkowo: stenografia (2 g.), język angielski (2 g.).

Kurs III. Języki: polski (3 g.), niemiecki (4 g.), francuski (4 g.), matematyka (1 g.), rachunki kupieckie (2 g.), towaroznawstwo (2 g.), geografia (2 g.), historya (2 g.), prawo handlowe (2 g.), buchalterya (1 g.), kantor wzorowy (4 g.), korespondencya handlowa (2 g.), ekonomia społeczna (2 g.) — nadto nadobowiązkowo: j zyk angielski (2 g.), stenografia.

Uczniowie wstępujący na ten oddział szkoły handlowej mają się wykazać metryką urodzenia i świadectwem IV. klasy gimnazyalnej lub realnej, lub też muszą się poddać egzaminowi wstępnemu w zakresie nauk IV. klasy gimnazyalnej z wyjątkiem języków łacińskiego i greckiego. Uczniowie trzeciego kursu poddają się z końcem roku egzaminowi **głównemu,** z którego otrzymują osobne świadectwo.

Nauka odbywa się codziennie od godz. 8—1.

Starania o przyznanie uczniom wyższego oddziału prawa do jednorocznej służby wojskowej są w toku.

2) Oddział niższy szkoły handlowej przeznaczony jest dla młodzieży pracującej w handlach i ma na celu uzupełnienie naukowe praktyki handlowej uczniów. Program naukowy rozłożony na trzy lata obejmuje:

Kurs I. Języki: polski (2 g.), niemiecki (4 g.), rachunki kupieckie (3 g.), geografia (1 g.), kaligrafia (2 g.)

Kurs II. Języki: polski (2 g.), niemiecki (3 g.), rachunki kupieckie (2 g.), nauka o handlu i wekslach (1 g.), buchalterya i ćwiczenia kontowe (1 g.), geografia (2 g.), kaligrafia (1 g.)

Kurs III. Języki: polski (2 g.), niemiecki (3 g.), rachuuki kupieckie (1 g.) nauka o handlu i wekslach (1 g.), buchalterya i ćwiczenia kontowe (2 g.), korespondencya (1 g.), geografia (1 g.), kaligrafia (1 g.).

Uczniowie wstępujący na ten oddział mają się wykazać: metryką urodzenia i świadectwem ukończonej 4 klasy szkoły ludowej, lub też muszą się poddać egzaminowi wstępnemu w zakresie nauk IV. kl. ludowej.

Nauka odbywa się codziennie od godz 2—4 po południu.

3) Wieczorny kurs uzupełniający daje sposobność do uzupełnienia wykształcenia osobom dojrzałym, pracującym samodzielnie w zawodach handlowych lub finansowych. Program naukowy ogranicza się jedynie do nauk ściśle zawodowych, głównie buchalteryi, prawa wekslowego i t. d. Wykłady odbywają się codziennie od godz. 7—9 wieczór.

Wpisy do wyższej szkoły handlowej odbywają się w dniach 1, 2 i 3 września, a to: do oddziału wyższego i kursów wieczornych w godzinach od 10 do 12 przed południem, do niższego zaś od 2—4 po południu.

Bliższych wyjaśnień co do przyjęcia uczniów i t. p udziela Dyrekcya pisemnie lub ustnie w godzinach urzędowych codziennie od godz. 9—10, ulica Sienna Nr. 16, I piętro. 1311 2 3

Kraków, dnia 8-go sierpnia 1898 r.

Dyrekcya wyższej szkoły handlowej.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A Szyjewski.